Nr. 32. Lwów, — 1892 r. **Wydawnictwa Rok XV.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr. półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą sie zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor · ***W. D Chamski***



Franciszek Rozwadowski,

Dyrektor galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

(Rysowane z lwowskiej fotografji Hennera).

Przed paru laty zamieściliśmy w piśmie naszem portret, wraz z artykułem, prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a zarazem posła na sejm krajowy: p. Zygmunta Dembowskiego; poprzednio jeszcze, umieściliśmy portrety dwóch prezesów tego Towarzystwa, już dziś zmarłych: hr. Krasickiego i hr. Russockiego. Obok prezesów tej wielkiej finansowej instytucji, grupuje się i pracuje jej dyrekcja, która pod względem zakresu działania, kompetencji i wreszcie, doniosłości swoich poszczególnych referatów, nie jest tak dalece zależną od głównego naczelnika instytucji, jak się to dzieje w innych zakładach finansowych, lecz powstając z wyborów i stanowiąc, że tak powiemy, kość z kości stowarzyszonych ziemian — jest integralną częścią prezydjum instytucji, będąc zarazem jej kolegjalnym rządem. Oprócz wiceprezesa Towarzystwa, wybranych jest czterech dyrektorów, czyli członków dyrekcji, stanowiących, właśnie, wspólnie z prezesem ten rząd gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Jednym z członków dyrekcji gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jest p. Franciszek Rozwadowski, comme de raison, właściciel dóbr, bo bez tej realnej, podstawy nie mógł by być stowarzyszonym, a nie będąc nim, nie mógłby być wybranym na członka dyrekcji. Pan Franciszek Rozwadowski, przedewszystkiem należy do bardzo wybitnych rolników naszego kraju, którego dobra są wzorowo zagospodarowane i administrowane. Jest to rolnik szerokiego stylu, znający doskonale ekonomiczne stosunki kraju, jego potrzeby, warunki, wśród których się pracuje i, nareszcie, przeszkody, które umiejętnie, ale i konsekwentnie zwalczać należy. Można powiedzieć, że Franciszek Rozwadowski, jako gospodarz i ziemianin, obok wszechstronnego i niezwykłego wykształcenia humanitarnego, jest bystrym, praktycznym ekonomistą, którego na bezdroża nie zaprowadzą żadne doktrynerskie i górnolotne teorje, bo przedewszystkiem opiera się w swoich poglądach na zdrowiu społecznem, na istotnych czynnikach życia publicznego i na tem wszystkiem, co pożytek krajowi przynieść może. Te względy kierowały ziemianinami, gdy przed laty kilku, prawie jednogłośnie Franciszek Rozwadowski powołany został na godność jednego z dyrektorów gal. Towarzystwa kred. ziemskiego. Stara szlachecka rodzina Rozwadowskich nie zamienia, jak to powiadają, całkowicie pługa na pióro, albo łokieć, lecz obok roli, z której wyrosła, no, i z tego, co ją boli, dzisiejsi jej przedstawiciele, obok pługa, a właściwie, orząc ziemię, równolegle z nim, dzielnie pracują dla społeczeństwa piórem i na trybunach sejmowych. Wkrótce, na temże miejscu i przy innym wizerunku, będziemy mieli sposobność w tej materji szerzej się rozpisać — dziś, zamieszczając portret p. Franciszka Rozwadowskiego, jednego z najdzielniejszych i najbardziej dodatnich sił gal. Towarzystwa kred. ziemskiego — z całą skwapliwością zaznaczyć musimy, że mąż ten zajmuje jedno z najpoważniejszych i najsympatyczniejszych stanowisk, wśród ziemian naszych i, że te ogólne uznanie swoich współobywateli zdobył wielkimi przymiotami osobistego charakteru, rozumem, taktem, zdolnościami, niezwykłą znajomością naszych rolniczo-ekonomicznych stosunków, oraz zacną wyrozumiałością, która jest zawsze ozdobą i właściwością wszystkich wyższych umysłów.

Od ręki.

= Objęcie posady dyrektora kolei.

Pan Alfred Sulima Deyma radca rządowy objął już stanowisko kierownika dyrekcji kolei państwowych we Lwowie przedstawiony personalowi urzędników przez ustępującego dyrektora pana radcę Władysława Kłosowskiego. Mowa, jaką przy tej sposobności wypowiedział pan dyrektor Deyma odznaczała

się ciepłem patrjotycznem i tą skromnością, która jest cechą wyższego charakteru — podniesienie zaś zasług i pięknych przymiotów swego poprzednika, podniesienie szczere i sprawiedliwe, stanowi także dowód, że nowy dyrektor głębiej i szlachetnie pojmuje swoje bardzo ważne obowiązki.

W jednym z najbliższych numerów *Gońca i Iskry* zamieścimy wizerunek pana Deymy i obszerniejszy artykuł — dziś żegnamy z żalem serdecznym ustępującego dyrektora z tem przekonaniem, że w najtwardszych dobach swego urzędniczego zawodu, nic uronił nic z duszy polskiej i pod tym względem ustępujący dyrektor, może służyć za wzór innym.

Gdy kilka miesięcy temu zamieściliśmy portret ustępującego dziś dyrektora, otrzymaliśmy od niego list, który, jako malujący piękne przymioty jego osobistego charakteru podajemy

Oto jest:

„Wielmożny Panie Redaktorze!

Zaszczycony umieszczeniem wizerunku i życiorysu w Nr. 17 Jego czasopisma „Goniec i Iskra“, poczytuję sobie za obowiązek złożyć WP. za to, jakkolwiek niezasłużone odszczehólnienie, moje serdeczne podziękowanie i zapewnienie szczerego szacunku i poważaniu, z jakiem mam zaszczyt kreślić się

WPanu sługą powolnym:

Wł. Kłosowski“

= Kronika żałobna.

Śmierć ś.p. Stefana Buszczyńskiego w Krakowie — jest niezwykłym wypadkiem dla całego społeczeństwa polskiego. Ograniczamy się dziś tylko na tej krótkiej wzmiance — w jednym zaś z następnych numerów *Gońca i Iskry* podamy obszerniejszy artykuł i wizerunek zmarłego pisarza, który, bądź, co bądź, szedł raz wytkniętą drogą i nigdy z niej nie zbaczał.

W Krakowie zmarł w podeszłych latach, bo urodzony w 1804 r. ksiądz biskup Paweł Rzewuski, długie lata spędziwszy na wygnaniu w Rosji, a od dłuższego czasu odsunąwszy się od życia prywatnego i publicznego, ks. biskup Rzewuski nie opuszczał swego mieszkania u OO. Zmartwychstańców w Krakowie. Cały czas spędzał na modlitwie i rozmyślaniu. Pogrzeb, przy ogromnym udziale publiczności ze wszystkich warstw i korporacyj był dowodem głębokiej czci dla patrjotycznych zasług zmarłego polskiego kapłana.

= Bankructwa berlińskie.

Rozgrywają się obecnie w Berlinie ostatnie akty tragikomedji, na którą złożyli się: chciwość, chęć używania bez pracy i próżność całego szeregu tamtejszych bankierów. Z chwilą, gdy taki jegomość, mający zamiar ogołocenia sporej ilości naiwnych z ich chudoby, otworzy „biuro bankowe“, zowie się „finansistą“ i to tem zdolniejszym, im większej ilości ofiar torbę dziadowską przez ramię przewiesił.

Owe procesy, powytaczane spekulantom w Berlinie, już z tego samego względu, powinny nietylko niemców zajmować, ponieważ wszędzie i zawsze te same sposoby dobierania się... do cudzych kieszeni są praktykowane.

Pamiętnym jest jeszcze popłoch, jaki powstał przeszłego roku w Berlinie, skutkiem licznych przeniewierstw giełdziarzy, umiejących, dłużej lub krócej, nosić maskę ludzi zgoła uczciwych i „solidnych“. Wielcy panowie, ulubieńcy półświatka i pociechy restauratorów, pp. Sommerfeldowie, Wolff, Löwy, tudzież inni, odsłonili się, jako oszuści, którzy bez skrupułu opłacali swe uczty, swe zabawy, swe kochanki, kapitałami złożonymi u nich w depozycie. Bracia Sommerfeld, jak wiadomo, odebrali sobie życie; inni powędrowali do więzienia.

Po kilkomiesięcznem śledztwie, teraz przyszło do rozprawy przed przysięgłymi, którzy radcę handlowego Wolffa, do niedawna chwalonego gwałtownie przez dzienniki i członka stowarzyszenia, mającego zwalczać antysemityzm, skazali na $4^1/_2$ lat więzienia. Bardzo znamienną jest okoliczność, iż ów Wolff, mimo ustawiczny niedobór, wydawał rocznie przeszło po 300,000 marek na utrzymanie domu. Oczywista, wydawał powierzone mu pieniądze wdów i sierot, a wydawał na szampana, bale, wozy, stroje żony, fanaberje synalków, na dzienniki wreszcie, był bowiem filarem stronnictwa „narodowo liberalnego“ najbardziej wrogiego polakom.

Jeszcze bardziej zajmującymi są losy innego z tych „bankierów“, osadzonych w więzieniu — Löwego, który już operował po różnych stolicach Europy, a wszędzie miewał zatargi z policją i kodeksem karnym. W Paryżu, za przeniewierzenie 60,000 fr., sąd policji poprawczej skazał go zaocznie, na więzienie, Löwy bowiem, przeprowadziwszy „operację“, uczuł nagle H e i m w e h', niepohamowaną tęsknotę do Niemiec, do kraju rodzinnego i cofnął się pospiesznie w granice tychże Niemiec. W Berlinie zaczął odrazu od wykonania „majstersztyku“, bo „naciągnął“ komisarza kryminalnego, von Arnaulta, na 100,000 marek i za te pieniądze założył „bank“ z czterema filiami w różnych stronach miasta. Rzecz jasna, że Arnault, co do marki, stracił swój kapitał, ale zato p. Löwy, mieszkający razem z kochanką swą, żydówką, niejaką Goldsteinówną, wydał przez dziewięć miesięcy na utrzymanie domu 62.000 marek. Szampan lał się strumieniami u tego właściciela „biura komisowego“. Jego kochanka jest również ty pem. Niby to szwaczka, która w przeciągu sześciu lat „uczciwą pracą“ zdołała „zarobić“ 60,000 marek gotówki: a prócz tego kupić meble za 21 000 marek! Wobec tego wszystkiego, Löwy miał czelność twierdzić przed sądem, iż tylko denuncjacje zawistnych kolegów sprowadziły jego upadek; gdyby mu pozostawiono czas, byłby wypłacił się każdemu.

Sommerfeldowie znowu — jak o tem wiadomo — słynęli, jako najwieksi smakosze i eleganci. Kucharz brał u nich taką pensję, jak minister pruski, to jest 36,000 marek. Prócz tego, bawili się w mecenasów baletu i śpiewaczek operetkowych, na co szło rocznie przynajmniej 300 000 marek. Ubrania sprowadzane z Londynu i z Paryża, nosili zaledwie przez jeden tydzień; starszy zaś Sommerfeld kładł tużurek nawet raz tylko.

To też ich bankructwo pochłonęło miliony — cudze.

= 240,000 osób!

Umarło — według gazet angielskich 240,000 osób — w roku bieżącym na cholerę w Rosji. Liczba ta nie jest bynajmniej przesadzoną, gdyż sam rząd rosyjski, który — jak wiadomo — nie grzeszy dokładnością statystyczną, podał niedawno, że liczba zmarłych na cholerę w cesarstwie dochodzi do 200 tysięcy. Równocześnie donoszą, iż mimo zapewnień rządu rosyjskiego, iż cholera się zmniejsza, grasuje ona w niektórych guberniach jeszcze nader gwałtownie. Dziennie przyjąć można, że umiera w Rosji jeszcze obecnie 600—700 ludzi na cholerę.

= Koszta wystawy światowej.

Ogólne koszta wystawy światowej w Chicago, są obliczone na 17 miljonów dolarów. Dziesięć miljonów podpisali akcjonarjusze, z których pięć miljonów wpłacono. Miasto Chicago zobowiązało się osobno pięć miljonów wpłacić. Pomoc ogólna przyzwolona przez kongres, wynosi $3^1/_2$ miljona dolarów, tak że ogólny fundusz pokrycia $18^1/_2$ miljona przewyższa o $1^1/_2$ miljona wymagane koszta. Dyrekcja wystawy zamierza jednak, chcąc wystawę po nad koszta oszacowania tak świetną zrobić, jak tylko możebne, jeszcze 5 miljonów dolarów w bondach wydać. Obliczają, że dochody wystawy przewyższą sumę 20 miljonów tak, że akcje i bondy będą zupełnie pokryte. Dziesięć miljonów dolarów wynoszą oprócz kosztów wystawy światowej jeszcze wyznaczone sumy przez rozmaite stany i zagraniczne kraje do wystawienia budynków, tak, że wydawszy wszystko, wystawa kosztować będzie ogromna sumę 30 miljonów dolarów. Jestto suma, która wszelkie dotychczasowe koszta wystaw światowych znacznie przewyższa. Obecnie pracuje 9,000 robotników na placu wystawy.

Bez Szczęścia.

Powieść

M. DZIKOWSKIEGO-CHAMSKIEGO.

(Drugie wydanie)

(Ciąg dalszy — patrz Numer 31.)

— Nie przyjąć — zapytał lokaj we drzwiach widząc, że Marta nic nie mówi.

— Ale owszem! proś, proś natychmiast, tu do mego buduaru!...

Służący wyszedł.

Po chwili wszedł Karol. Marta przyjęła go stojąc, oparta jedną ręką o stolik znajdujący się przed kozetką... Nogi drżały pod nią...

— Stosując się do woli pani, przybywam — rzekł Karol kłaniając się.

Hrabina wpatrzyła się w młodego człowieka i na razie nic nie odpowiedziała...

— Co pani sobie życzy? — zapytał znowu Karol głosem spokojnym, który Martę pzyprowadził do przytomności.

— Chciałam dać panu niektóre objaśnienia — odrzekła kobieta cicho, osuwając się na krzesło — racz pan usiąść.

Karol usiadł po przeciwnej stronie stołu.

— Doprawdy — mówił chłodno — nie wiem, czy drażnienie ran już zabliźnionych może się nam obojgu na coś przydać...

— Zapewne, gdybyśmy byli oboje w jednakowem położeniu...

— Nie rozumiem pani.

Piękna kobieta zarumieniła się lekko, usta zadrgały jej jakimś konwulsyjnym ruchem i nie spuszczając oczów z obojętnej twarzy Karola, odezwała się cedząc wyrazy:

— Pan mnie już nie rozumie...

Karol wzruszył ramionami.

— Czy panu, ani razu nie przyszło na myśl, że kobieta, z którą pana rozłączono zachowała na zawsze to samo uczucie głębokiej miłości... dla pana!...

— O — poruszył się żywo Karol — od tej kobiety zależało rozłączenie i daruje mi pani, nie rozumiem »głębokiej miłości«, dodał z przyciskiem, która ulegając zewnętrznemu naciskowi, jest zdolna wyrzec się sama siebie...

— A jeśli się nie wyrzekła? — podchwyciła Marta...

— To dowód braku siły i charakteru — odparł stanowczo Karol.

— Tak, w kobiecie, ale w dziewczynie zaledwie poczynającej żyć, którą żelazna wola rodziców i okoliczności, stawiają w fizycznej niemożności zrobienia oporu, jaki jej dyktuje serce, w dziewczynie szesnastoletniej, mogącej się zdobyć w najlepszym razie na bierność, podobny sąd jest, co najmniej za surowym...

— Być może, ale...

— Ja dziś jestem wolną — przerwała kobieta.

— Wiem o tem, wiedziałem o tem...

— I niestarałeś się pan zbliżyć do mnie?

— Nie...

— Dlaczego?

— Pani! — rzekł Karol poważnie, marszcząc brwi trochę — w jakikolwiek sposób stało się to, co się stało... może w tem jest trochę nieszczęścia, ja, jednak, jestem czysty i nic mi sumienie wyrzucać nie może... Dziś jest rzeczą niepodobną.

— O tak, pan kochasz inną — przerwała znowu Marta dość gwałtownie — wiedziałam to... i widziałam...

Karol milczał. Po chwili hrabina poruszywszy się na krześle, poczęła mówić żywo i z pewną goryczą:

— Niech się stanie, co się ma stać, ale wiedzieć pan powinieneś o tem, że nie jestem tak winną, jakby się na pozór zdawało... Gdy mi kazano zaślubić hrabiego, gdy musiałam uledz rozkazowi rodziców, nie tylko się nie wyrzekłam miłości dla pana, lecz postanowiłam dowieść mu, jak go kocham... Nie potrzeba było dużo czasu, aby hrabia, mój mąż, przekonał się, że go nienawidzę... Powiedziałam mu wręcz, że nigdy pana kochać nie przestanę. Od odejścia od ołtarza, myśl rozwodu nie opuściła mnie, ani na jedną godzinę... Rozporządzałam za wielkimi środkami materjalnymi, aby przy zgodzie hrabiego tej myśli nie zamienić w czyn... Gdy rodzice zmarli, hrabia zgodził się. Od lat paru jestem wolną i myślałam...

— Za pozwoleniem — przerwał Karol, miałaś pani słuszność wspominając na początku naszej rozmowy, że nie jesteśmy w jednakowem położeniu; w istocie tak jest: pani jesteś wolną, a ja.. nie..

— Panie Karolu — rzekła kobieta, ogarniając młodego człowieka wzrokiem, że aż pomimowoli zadrżał — czy to jest podobna, aby w sercu ludzkiem jedno uczucie mogło być tak wyparte i wyniszczone przez drugie, żeby najmniejszego po niem nie zostało śladu?...

Karol milczał przez chwilę i rzekł:

— Po miłości pozostają ślady, ale ślady nie są miłością?...

— Czy pan kochasz w istocie tę dziewczynę? — zapytała się Marta głosem złamanym..

— Pani mnie posądzasz, że się chciałem zabawić... Nie pani, ja się w takie rzeczy nigdy nie bawię...

— O, pan mnie teroryzuje, — odparła kobieta z wyrzutem, — pan podejrzewa szczerość mojego wyznania.. Na to, przynajmniej, nie zasłużyłam..

Wymówiwszy te słowa, zalśkniły jej się czarne oczy i po zarumienionej twarzy stoczyły się dwie wielkie łzy... Pochwyciła chustkę, zasłoniła nią twarz i tak przez chwilę pozostała nieruchoma...

Karol zobaczywszy łzy, powstał z miejsca, podszedł z wolna i wziął ją za rękę. Marta poczuwszy jego rękę, szybko odjęła chustkę i wilgotnemi oczami wpatrywała się w młodego człowieka, na którego twarzy widoczne było wzruszenie...

Karol ująwszy rękę Marty tak mówił:

— Bóg mi świadkiem, nie chciałem pani zrobić najmniejszej przykrości... W szczerość tego, co mi pani mówiłaś, wierzę, ale niestety, nie może to w niczem wpłynąć na obecny stan mego serca... Jesteś pani młoda i piękna, o, bardzo piękna, — dodał z gorzkim uśmiechem, — masz pani prawo wiele wymagać od życia, ale ja... nic pani dać nie mogę... Mówić szczerze i otwarcie, nakazuje mi szacunek dla pani. Ja już mam pewne obowiązki, których zerwać nie potrafię i nie powinienem... Po ciężkich przejściach, człowiek zdobywa sobie czasem szczęśliwy spokój: ja staję już u wrót tego spokoju, nie zasłaniaj mi pani drogi do niego... Nie przyszedł on mi lekko, tem jest dla mnie droższy... Nie śmiem pani dawać żadnych rad, bo mam to przekonanie, że znajdziesz pani najodpowiedniejsze we własnem sercu i sumieniu...

To powiedziawszy, puścił lekko rękę Marty i wyszedł z buduaru...

Marta przez pewien czas po wyjściu Karola siedziała niewzruszona, ani drgnęła... Po dziesięciu może dopiero minutach, po raz drugi łzy puściły się strumieniem po twarzy i piękna kobieta, poczęła cicho, ale gorąco i serdecznie płakać...

Karol wyszedł na ulicę wzruszony i rozgorączkowany... Szedł z początku bez żadnego celu; potrzebował pewnego czasu, aby myśli swoje przyprowadzić do porządku. Pomimowoli cisnęła mu się do głowy przeszłość; czuł, że z tą kobietą nic go już nie wiąże, ciągle mu, jednak, w uszach brzmiały wyrazy: «ona jest niewinna«, chociaż usta, ani razu ich nie wymówiły... Żal mu jej było... Postać Marty w całym majestacie piękności zawiesiła się na jego myślach, przypatrywał się jej oczami duszy z tą namiętną rozkoszą, z jaką się człowiek przypatruje komuś, którego nigdy nie spodziewał się widzieć, a jednak zobaczył... Powoli obok Marty, jasna główka dziewczęcia wyłoniła się także na horyzont myśli młodego człowieka... Była to Wikcia...

Można powiedzieć, że w tej chwili Karol oprócz tych dwóch kobiet nic nie nie widział, chociaż miał oczy otwarte i patrzył przed siebie.. Zdarza się to często tym, których myśl własna tak dalece absorbuje, że prawie nie żyją na zewnątrz...

W kilka dni potem, przez Saski ogród szła Wikcia, a za nią podążała służąca Było to w czerwcu, a zatem wtedy, kiedy Saski ogród jest najpiękniejszy. To też Wikcia zwolniła kroku, aby się nasycić pachnącą atmosferą... Wiejska dziewczyna, choć dawno na wsi nie była, pomiędzy drzewami i kwiatami, czuła się, jakby w swoim żywiole. Rozkoszowała się tem powietrzem aromatycznem, w którem czuć było oddech kwiatów i unoszące się życie świata roślinnego.. Życie takie, jeżeli nie odmładza, to odświeża, przynajmniej, człowieka. Gasnący starzec, zmierzający ostatnimi kroki do mogiły, w pośród kwiatów i drzew na wiosnę wypogadza zasmucone czoło, serce mu raźniej bić zaczyna i pomimowoli ginie gdzieś widmo śmierci, jakby się zlękło tego pachnącego życia, co drga w naturze ponad człowiekiem...

Młodość w pośród zieleni i kwiatów bije przyspieszonym pulsem i pod wrażeniem rozkwitającej przyrody, marzy, kocha, zaczepia się skrzydlatą myślą o stopy niebios i pragnie czynu, choćby kosztem krwi własnej i cierpień... Złamana nawet dusza, pokrzepia się pod tchnieniem odmłodzonej natury, w której tylko człowiek odarty ze wszystkich ludzkich uczuć, nie potrafi odczuć Boga... Na kim wiosna, kwiaty i drzewa nie robią żadnego wrażenia, temu, albo cierpienie i straszne ciosy życia zupełnie zdruzgotały serce, albo nigdy nie umiał kochać, zachwycać się i cierpieć..

Pierwszy nieszczęśliwy, bo cierpiał tak silnie, że ból zbezczulił mu serce, drugi stokroć nieszczęśliwszy, bo nie miał wcale serca...

Wikcia tedy szła powoli ze służącą pod rozkwitłymi kasztanami, których rozłożyste konary sięgały do siebie szerokimi liściami, jakby w radośnym pocałunku witały się wyszedłszy z objęć zimy...

— Dzień dobry, dzień dobry panno Wiktorjo! — odezwał się głos kobiecy z ławki, koło której Wikcia przechodziła i tuż za głosem przypadła pani Herminia do niej.

— Witam panią! doprawdy tak jestem nieuważna, ale przyznam się pani, że ile razy znajduję się wpośród drzew tak ślicznych, jak te, to zapominam o ludziach...

— Moja Wikciu, jesteś poetką z krwi i kości, założyłabym się nawet, że wiersze piszesz... No, ale, co prawda i ja lubię drzewa i wiosnę; zdaje mi się, że jestem młodszą, ale to mi się tylko zdaje, bo, właściwie jestem baba nudna, nieprawda co?

— Ale gdzie znowu...

— A kiedy tak, to usiądźmy tu trochę, pogawędzimy... Wszak wiosna, jak mówią poeci, jest to czas kwiatów, ptaków i miłości... O czemże chcesz, abyśmy mówiły z tych trzech rzeczy? O kwiatach niewiele ci mogę powiedzić, bo znam tylko te, które nam służą do ubrania; o ptakach jeszcze mniej, c'est du grec pour moi, zaledwie umiem odróżnić kosa od wrony i to wtedy, jak obadwa razem zaśpiewają, no, ale o miłości trochę wiem... Jeżeli mówię trochę, to nie znaczy, abym wiedziała mało, bo widzisz, chocby się najwięcej wiedziało o miłości, to zawsze się wie trochę... Mówię to z własnego doświadczenia... Ile razy się kochałam, zawsze mi było mało... Powiadają, że miłością można się przesycić — fałsz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kruk i rozpustnik.

Rozpustnik raz wyszedłszy, za miasto, a błonie,
Ujrzał kruka, jak dziobem, w martwej szkapie [tonie —
Przeto splunął: — „O! brzydki ptaku padlin — rzecze,
„Toż dla ciebie jest przysmak?"
— „Nielepszyś człowiecze!"
Kruk odpowie — „ty czynisz prawie, że to samo..
Ty życia, a ja śmierci — łup, uwozim bramą —
Pasztetem twoim to jest: co wstrętnie upadło..
Co rodzinne, małżeńskie wyrzuciło stadło —
W naturze nic nie ginie — gdzież się to podzieje?
Jeśli w twego rydwanu nie pójdzie koleje?...
I przez to, rację bytu, równą mamy przecie:
Że wzgardzone przez innych — zużywamy śmiecie!...

Franciszek Lasocki.

Alfred Tennyson.

Do portretu.

Gdy Alfred Tennyson ur. w 1809 r. rozpoczynał pierwszy okres poetyckiej działalności, pokolenie poprzednie już znikało, albo zniknęło z widowni, by ustąpić miejsca nowym ludziom. Pierwsza połowa panowania królowej Wiktorji była epoką wielkiego rozwoju politycznego, społecznego, ekonomicznego. Cła zbożowe zniesiono; nędzy ludności częściowo zapobieżono, dzięki wybornemu ustawodawstwu, regulującemu sprawy biedaków; w kolonjach zniesiono niewolnictwo; oświata wzmagała się, głównie dzięki tanim, przystępnym wydawnictwom, bądź perjodycznym, bądź ulotnym: dobrobyt wzrastał widocznie z dniem każdym i to równolegle we wszystkich warstwach narodu. Dwaj pisarze wtedy cieszyli się najszerszą wziętością: historyk Macaulay i powieściopisarz Karol Dickens, który w swoich utworach zawsze dawał cnocie zwycięztwo, a łotrom gotował los najokrutniejszy. I Macaulay, i Dickens byli zapalonymi optymistami; tym idealizmem przejął się od nich młody Tennyson i pozostał mu wiernym przez życie całe, z boku, spokojnie, filozoficznie, niby mędrzec prawdziwy, przypatrując się wirowi interesów, zabiegów, pożądań, namiętności i szlachetnych uniesień ludzkich.

Ów zwyczaj, ów popęd raczej stania na uboczu przejawił się wcześnie w młodym studencie, który z bratem, Karolem, na uniwersytecie w Cambridge utworzył kółko rówieśników, nie mające się nigdy przyłączać do hałaśliwych

Także sposób...



— Zimno! mógłby tatko nie skąpić i kazać napalić. Palce kostnieją, grać nie można...
— Zatkaj sobie uszy, — jak się nie słyszy zimna — to zaraz cieplej...

Porozumieli się...



— Panienka ma rodziców?
— Mam...
— A narzeczonego ma panienka?
— Mam.
— A posag jest?
— Jest.
— Więc czego nie ma?
— Nie ma głupich!..

---

zabaw młodzieży. Nie hałaśliwym również był dalszy ciąg jego życia. Syn pastora w Sombery (Lincolnshire), zawsze, w swojem postępowaniu, jak również i w swoich pismach, ujawniał wiele cnót, oraz wiele poglądów, które, mimo sekciarskie zabarwienie, nie przestają — zasługiwać na miano chrześciańskich. I w nim, i w jego sześciu braciach, rychło zaczęły przejawiać się zdolności wierszowania: on jeden, atoli, miał geniusz poetycki. Już, jako siedmnastoletni młodzieniec, w drugim roku pobytu na wszechnicy w Cambrigde (1827). napisał pospołu z bratem i wydał bezimiennie „Poems of two brothers“ („Poezie dwóch braci“). Następnego roku otrzymał nagrodę uniwersytecką za poemat „Timbuctoo“. W 1830 i 1833 r. kolejno ogłosił dwa tomy poezyj, które bardzo poważne czasopismo angielskie: „Athenäum“ nazwało „zapowiedzią wielkiego poety“. Przeważna część krytyki przecież i większość ogółu również zachowywały się obojętnie względem młodego wieszcza. Zarzucono mu naśladownictwo wszystkich wybitnych pisarzy okresu poprzedniego: marzycielstwa Coleridge'a, sielankowości Wordswortha, wschodnich krajobrazów Moore'a. Tennyson, uznawszy słuszność zarzutów, zamilkł, zamknął się w sobie samym i zaczął przetrawiać, tym razem samodzielnie, wszystkie wrażenia napływające z zewnątrz. wszystkie myśli rodzące się pod czaszką, wszystkie uczucia kołatające w sercu, wszystkie zachwyty, bóle, refleksje. Z młodzieńca stał się przez ten czas mężem, z barda, kroczącego cudzym śladem, poetą tak oryginalnym i tak niezwykłym, iż ogłosiwszy, po milczeniu dziewięcioletniem, w 1842 roku, zbiór poezyj, powstałych w przeciągu owego czasu, stał się odrazu sławnym. Nastąpił teraz dziesiątek lat pracy niezmiernie płodnej w owoce, a z każdym utworem rosła wziętość Tennysona. Już w 1845 roku, Anglia i Ameryka uznały go za pierwszego poetę; to też w 1850 r., po śmierci Wordswortka został poetą dworu i narodu (poeta laureatus).

Wówczas Tennyson przesiedla się na wyspę Wight, by tam, otoczony zewsząd morzem bezbrzeżnem — które umiał tak wspaniale opiewać — niepodzielnie poswięcić się twórczości, głębokiej, niby ocean. Dla narodu swego stał się podobnym rzece, która oddaje morzu całą wilgoć, ściekającą do jej łożyska z ziemi i z powietrza. „W zakres poezji wciągnął i oświetlił — pisze estetyk angielski Stopford Brooke — wszystkie wielkie zagadnienia wieku; przyrodę rozumiał dokładnie i kochał miłośnie tak samo, jak miłował ludzkość. Nie były mu obcemi potężne dążenia rodzaju ludzkiego, a równocześnie i skromne życie prostaczków, stopniowy rozwój coraz to subtelniejszych myśli, tudzież uczuć, jakich pełno w naszej epoce, zarazem jednak i pierwotne namiętności, wybuchające z żywiołową siłą... Wszystko to napotkasz w jego poezjach“. Treść zatem w połączeniu z formą, giętką, miękką, nadającą się wybornie do odzwierciedlania natchnień lirycznych, wysunęły go na czoło piśmiennictwa. W zdrowej duchowo Anglii rozumiano wybornie wieszcza, dla którego obcemi, wstrętnemi były: wszelka czułustkowość chorobliwa, wszelki cynizm pozujący na filozoficzne zwątpienie, wszelka płytkość strojąca się w złudne szaty djalektyki, wszelkie niedowiarstwo, bluźnierstwa, urągania, pragnące uchodzić za znamiona ducha wieku. Na takie chwasty nie było miejsca w poezjach Tennysona. To też sam Hipolit Taine, niepospolity, bądź co bądź, krytyk i myśliciel francuski, przyznaje, że świat, do którego należy Alfred Tennyson, jest zdrowszym, aniżeli owe koła wyuzdane. zachwycające się dźwiękami liry Musseta.

Zdolności wieszcza noszą znamię przeważnie liryczno-epiczne. Dowodzą tego najdobitniej dwa zbiory, objęte tytułami „In memoriam“ („Ku pamięci“) i „Sielanki królowskie“. W całem może piśmiennictwie wszechświatowem niema drugiego dzieła, gdzie uczucie z głęboką refleksją w tak jednolitą zdołałoby stopić się całość. Mistrzowstwo. z jakiem uskutecznił on to stopienie, zasługuje na podziw prawdziwy. Wiedza u niego nabiera życia dzięki uczuciu, uczucie nawzajem przesiąka wiedzą. A równocześnie rozmiary owej wiedzy są nader wielkie. podczas, gdy uczucia odznaczają się delikatnością i głębią równocześnie. Siła obrazowania jest u Tennysona tak niepospolitą. że nawet krytyka niemiecka, szowinistycznie zazdrosna, przyznaje mu pierwszeństwo pod tym względem przed Goethem. Od czasów Horacego i Virgiliusza, nie było poety, umiejącego tak plastycznie oddawać każde drgnienie ducha. Johannes Scherr, rubasznie karcący poetów, o których raczył pisać, dla niego tylko ma słowa uwielbienia, zowiąc go „stylistą pierwszego rzędu, a zarazem wybornym, prawdziwym poetą“.

Zwolna Tennyson wznosił się coraz wyżej. Już przestały zajmować go losy i właściwości odrębne jednostek; całą swą siłę duchową skierował ku chwytaniu różnic dzielących epoki, jedne od drugich, — chwytaniu całokształtu prądów społecznych i umysłowych, które kolejno wstrząsały losami ludzkości. Filozofię spokulatywną, nauki przyrodnicze ich stanowisko wobec religji, jasne, tudzież ciemne strony cywilizacji, dobre, oraz złe owoce postępu, obowiązki i przywileje cywilizacyjne każdej warstwy społecznej, wzajemne stosunki tych ostatnich, prawdziwe nakoniec znaczenie hasła: „noblesse oblige“ — wszystko to Tennyson rozumiał, a rozumiejąc, umiał wciągnąć w zakres poezji.

Kraj nie szczędził mu uznania. Prócz wielu innych zaszczytów, w 1884 r., królowa Wiktorja nadała mu godność barona. Starzec, do ostatka, mimo wiek podeszły, nie tracił nic na jasności ducha, nic na sile talentu. Do końca życia pozostał przedstawicielem teoretycznego i praktycznego optymizmu, starając się na tle miłości bliźniego zatrzeć wszelkie rozterki, jakie istniałyby między duchem natury ludzkiej.

Takie usiłowania wydały owoc pożądany i dowiodły zarazem, iż można być wielkim poetą, ani nie grając na strunach sarkazmu tudzież ciągłego smutku, jak Musset, ani nie popisując się cynizmem, jak Heine, ani nie rozgrzebując błota. jak Baudelaire, ani nawet nie strojąc się w krępę żałobną, jak wieszczowie i wieszczki doby ostatniej. Tennyson był wielkim przyjacielem Polski i napisał o wyrządzonych naszemu narodowi krzywdach piękny i podniosły poemat p. t. „Poland“ (Polska).

Koleje życia Tennysona świadczą, że profesja poety laureata bywa dość zyskowną w dzisiejszych czasach. Firma wydawnicza Stracham et Comp., na mocy umowy zawartej na lat pięć, wypłaciła Tennysonowi za przedruk dawnych utworów 125,000 franków i 975,000 fr. za utwory, napisane w czasie objętym umową. PP. King et Comp., następcy Strachama płacili poecie po 125,000 franków za przedruk dawnych dzieł i utrzymywali osobny rachunek za wydawnictwo utworów nowych.

Tennyson był, bezwątpienia, wielkim poetą, lecz niezgorzej umiał także prowadzić swe interesa i pomimo olbrzymich dochodów, pobierał do śmierci skromną pensyjkę 2 500 fr., przywiązaną do tytułu poety laureata.

Nie wiadomo do tej pory, kto będzie następcą Tennysona. Wymieniają między innymi Morrica, Austina i Swinburna. Pomiędzy kandydatami nie brakuje i Teodora Martina, którego uważać należy raczej za historyka, niż poetę. Martin jest lubiany przez królowę i mógłby śmiało zostać szczęśliwym posiadaczem korony laurowej, gdyby go zwolniono od obowiązku pisania poematów z powodu każdego ważniejszego wydarzenia w państwie. Ostatni utwor Tennysona w tym rodzaju został skomponowany kilka lat temu na jubileusz królowej i nie ujmując sławie poety, trzeba przyznać, że był miernotą, jak i wszelkiego tego rodzaju roboty okolicznościowe.

Autorowi: „Kobieta i Róża“. *)

Panie Ewka, proszę pana
Nie ubliżać też kobiecie,
Bo są także do barana
Opowieści w całym świecie!
Gdy mężulko jest bałwanem —
Sam z swej żony kozę robi —
Wtedy nazwan, jest baranem
Głowę jego zdobią rogi..
Gdzie jest miłość i szacunek,
Poświęcenie — zaufanie —
To dla żony jest postronek
Najmocniejszy, mości panie!
Koncept stary, a rym słaby —
Bądź grzeczniejszym, panie Ewka,
Nie nazywaj kobiet „baby“ —
Z kobietami nie przelewka...
Że „leniwe są kobiety“,
Toż to Wschodu jest udziałem,
W Europie ich zalety
Dawno dzieje opisały!
Nie podsłuchuj, co na Wschodzie
Mahometan jakiś śpiewa,
Że tam jakaś koza bodzie —
Męża w rogi przyodziewa.
Boć nic nie ma bez przyczyny
Na tym wielkim Bożym świecie,
Zwykle wspólne są to winy
Większe w mężu, niż w kobiecie!

H. nad Sanem.

Uroczystości Kolumbowe.

Daleko jeszcze do końca międzynarodowego turnieju i zabaw, jakim rządy i narody na obu półkulach naszej planety, czczą

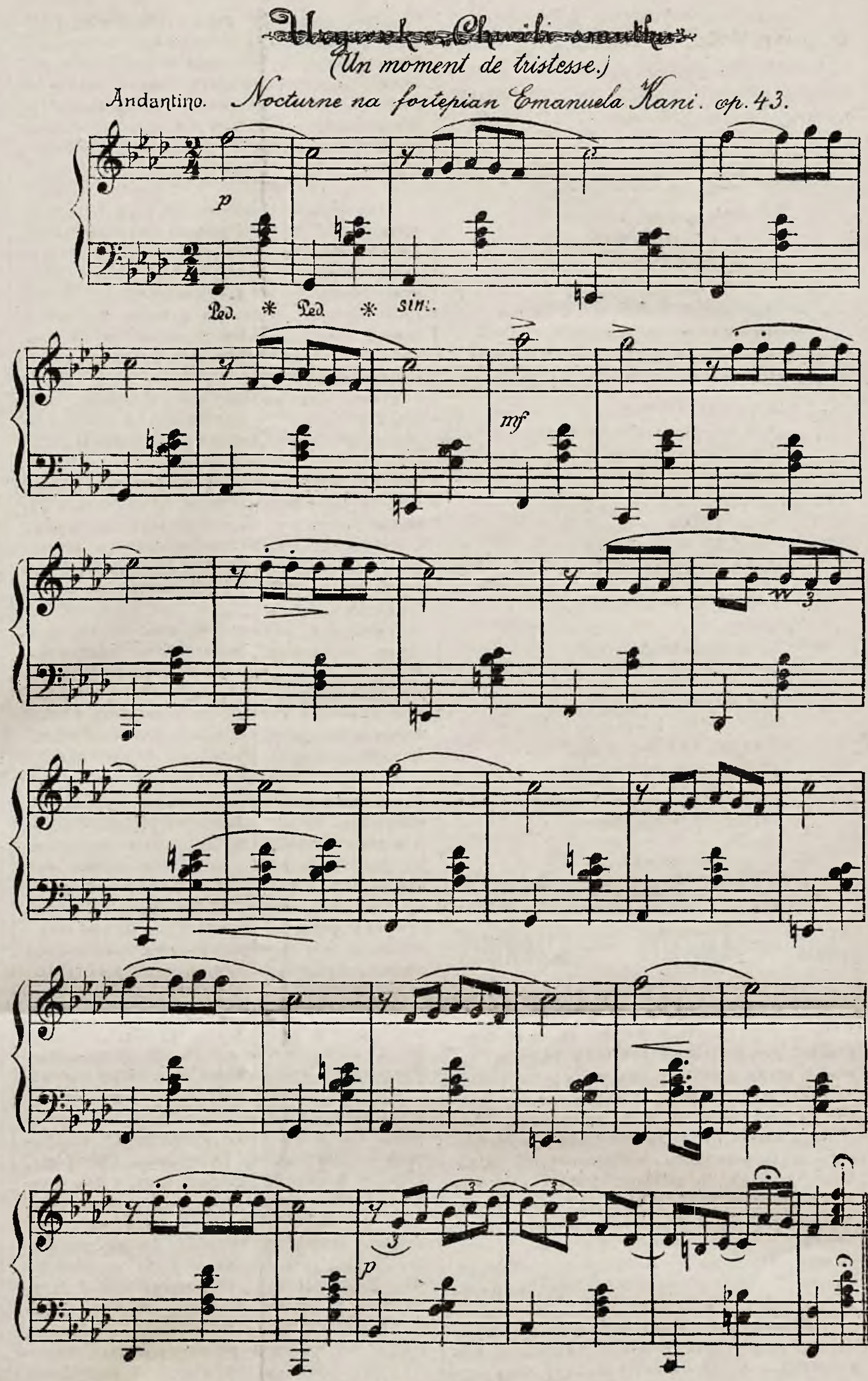
---

*) Wiersz ten zamieszczony był w Nr. 31. *Gońca i Iskry.* (Przyp. Red.)



Alfred Tennyson.

[Rysowane z fotografji zagranicznej. — Patrz artykuł pod tym samym tytułem].



pamięć Kolumba w czterechsetną rocznicę odkrycia Nowego-Świata. Wprawdzie, wróciły już cisza i spokój do Genui, po świetnych uroczystościach, które wydali genueńczycy, celem uwieńczenia pamięci znakomitego swego współziomka, ale za to z półwyspu Iberyjskiego i ze Stanów Zjednoczonych, dochodzą nas echa uroczystości jeszcze wspanialszych i huczniejszych od włoskich zabaw. Hiszpanie obchodzą pamiątkę współudziału królestwa obu Kastylji w wielkiem odkryciu, dokonanem w 1492 r. przez najsławniejszego z podróżników europejskich, amerykanie zaś ze swej strony wynoszą z przepychem odpowiednim ich zamożności zasługi tego, któremu w pierwszej mierze istnienie swoje zawdzięczają.

Hiszpańskie uroczystości Kolumbowe odbywają się w Huelva, zkąd lat temu czterysta odważny »couquistador« pożeglował na wątłym statku, w poszukiwaniu wschodniego brzegu Azji.

Do Huelva przybyła królowa regentka z młodziutkim królem, a w ślad za nią pośpieszyła cała arystokracja hiszpańska, oraz mnóstwo gości z zagranicy. Rojno było i gwarno w małej mieścinie andaluzyjskiej, kiedy rozgrywał się główny akt uroczystości na cześć Kolumba. Dnia tego uroczyście opuściła port Huelvy karawela w stylu średniowiecznym, z załogą przybraną w stroje XI stulecia. Otaczała ją cała flota Hiszpanii, wśród której znajdował się jacht królowej i mnóstwo okrętów, przysłanych do Huelvy przez rządy zagraniczne.

W chwili kiedy karawela rozwinęła swoje żagle, z bocznych ścian wszystkich zebranych tam pancerników buchnął dym, a morze zadrżało i zafalowało od huku tysiąca dział, poczem pochód popłynął na pełne morze przy dzwiękach orkiestry, złożonej z setek wykonawców. Wspaniale przedstawiał się ten obraz, wyobrażający wyjazd Kolumba, a jeszcze wspanialszym był powrót morskiego korowodu. Tysiączny tłum z wybrzeża przyglądał się widowisku. Noc zapadła już ciemna gdy na widnokręgu pojawiły się statki. Od dołu do szczytu masztów były one oświetlone, łuna od nich biła i płynęły wolno, niby olbrzymie pochodnie. Fantastycznym zdawał się orszak karaweli kolumbowej.

Zbyt dużo miejsca zabrałby nam opis poszczególnych zabaw ludowych i towarzyskich, które nastąpiły po powrocie floty do portu i które do tej chwili trzęsą małą mieściną Huelwa. Ograniczymy się przeto na wzmiance o dwóch dekretach, jakie królowa wydała celem upamiętnienia uroczystości. Jednym z nich monarchini ułaskawiła 15 skazanych na śmierć, drugim datę 12 października ogłosiła świętem narodowem w Hiszpanii. Cel tego postanowienia niełatwo zrozumieć. Prawda, że odkrycie Ameryki było doniosłym faktem dla cywilizacji, ale dla Hiszpanii niekoniecznie należy go nazwać szczęśliwym. Przed odkryciem nowego lądu Hiszpania była potęgą, potem upadła znacznie, a historja uczy nas, że głównie zgubiły ją nieprzebrane skarby, jakie znalazła w złotem płynącej ojczyźnie yankesów.

Sądząc z przepychu, jakim odznaczył się obchód na cześć Kolumba w Hiszpanji i we Włoszech, można sobie wyobrazić, czem on być musiał w krainie milionów amerykańskich.

W Nowym-Yorku uroczystości rozpoczęły się wielkiem nabożeństwem, odprawionem w świątyniach wszystkich wyznań, poczem rozwinął się na ulicach Nowego-Yorku olbrzymi korowód, złożony z licznych korporacyj i stowarzyszeń, oraz z dzieci wszystkich szkół stanu nowojorskiego w liczbie 40,000, wśród których znajdowało się około 350 małych indjan.

Pochód, przedefilowawszy przed dygnitarzami miasta, zebranymi w ratuszu, udał się na brzeg morza, gdzie odsłonięto bronzowy pomnik Krzysztofa Kolumba. Wieczorem miasto było a giorno oświetlone, a na szczycie posągu »Wolności« paliła się latarnia elektryczna, o sile czterech milionów świec. Na drugi dzień prezydent rzeczypospolitej odbył przegląd floty Stanów Zjednoczonych. Wieczorem, w obec milionowego tłumu, zebranego na wybrzeżu, flota naśladowała bitwę morską przy świetle elektrycznem. Widok wspaniały wzbudził entuzjastyczny zapał przyglądającej się publiczności.

Na trzeci dzień odbył się w Nowym-Yorku pochód wojsk; noce nowojorczanie trawili na tańcach i na ucztowaniu, lud zaś przypatrywał się fajerwerkom. Najlepiej się udały ognie sztuczne, spalone pierwszego dnia, wyobrażające w zatoce Hudson ognistą Niagarę.

Uroczystości kolumbowe skończyłysię już w Nowym-Yorku, ale rozpoczną się znowu z początkiem wiosny r. p. w Chicago z okazji otwarcia wielkiej międzynarodowej wystawy imienia Kolumba. *M.*

Zgubiona.

Wzdycham ciężko i narzekam,
Żal ponury serce kraje,
Otucha mnie odstąpiła,
Cierpliwości mi niestaje.

Ona siostrą, przyjaciółką,
Ona mi kochanką była,
Ona matki rolę grała
Odziewała i karmiła.

Łagodziła, pocieszała,
Gdy nadeszły chude czasy
I słodyczą zaprawiała
Życia gorycze i kwasy.

Ja wdzięcznością napełniony
Ją do łona przyciskałem,
Niech wypowie, że niewinną,
Jak zbawienie me kochałem!

Dziś markotno mi i przykro,
Jakbym w ciele nieczuł duszy,
A zgubiona nie zna wcale
Mych utrapień i katuszy.

Ona dziś innemu sprzyja,
Inny dziś się nią raduje
Inny nią się cieszy, pieści —
A mnie smutek życie truje.

„Kobiet dosyć jest na świecie!"
Słyszę przyjaciela słowa —
Bratku, tu nie o kobiecie
Lecz o mej kieszeni mowa!

Faust.

Teatr — koncerta — widowiska

Niemiecki dramat Vossa w 3-ch aktach p. t. *Winny* w przekładzie polskim, przedstawiono u nas po raz pierwszy w zeszłym tygodniu i po paru razach *Winny* ściągnięty został z afisza i skazany na wieczne więzienie w bibliotece teatralnej. Nie powodzi się jakoś w tym roku niemcom na naszej scenie.. Taki *Winny* dobry byłby na zeszytowe wydawnictwo z kolorowanemi, illustrowanemi okładkami, na których sztylety, ponure cele więzienne, topór do ścinania łbów mordercom, wyciskałyby łzy i przestrach praczkom, szwaczkom, i półświatkowym heroinom, a czupurnej inteligencji od pieprzu, cynamonu, imbiru i brzytwy, dawało materjał do filozoficzno-społecznych dysput...

Bohater pana Vossa jest niewinnie zasądzony, a gdy go po latach dwudziestu wypuszczają z więzienia przekonawszy się o jego niewinności, dźga nożem przybranego męża swojej żony i koniec dramatu.

Ładna historja... A co najważniejsza, że zapewne z prawdziwego zdarzenia... Oczywiście, jest tam jeszcze szlachetny, ale zakrapiający się syn, na wpół zepsuta córka, jakiś rządca bardzo cnotliwy gospodarujący ślicznie na piaskach, ale tylko w jednym akcie, zbrodniarz z Ameryki, prezydent sądu ogromnie mądry, sędzia śledczy strasznie szlachetny, ale, widocznie mający „pech", no, i naturalnie, żandarmi, dozorcy, policjanci, a wszystko na końcu — z muzyką...

Rzecz biorąc na serjo, dramat ten pod względem literackim, jest niezmiernie słaby, a tendencja społeczna w nim żadna — prosty wypadek kryminalny uscenizowany — nic więcej.

Pan Chmieliński był owym *winnym* i trzeba oddać sprawiedliwość artyście, że umiał z roli wyzyskać wszystko, co tam było do wyzyskania i pod względem gry aktorskiej wywoływał głębsze wrażenie. Z przyjemnością też podnieść musimy, że p. Szobert w roli konającego niemal, okazał niepospolity zasób siły dramatycznej i, zdaniem naszem, w tym kierunku powinien być zużytkowany. Jakkolwiek role matki, syna i córki, należą w dramacie do głównych, są one, jednakże, spowszedniałym materjałem dla aktorów, pełne ckliwych sytuacyj i djalogów i tylko wspomnieć należy, że grane były przez panie: Stachowicz i Cichocką, oraz przez p Woleńskiego. Straszliwie banalne i epizodyczne postacie prezydenta, sędziego, dyrektora więzień, owego rządcę na piaskach, dozorcę, a nawet „przybranego" po drodze cnoty towarzysza w miejsce męża, grali pp. Zboiński, Feldman, Hierowski, Wysocki i Dębicki.

Na zamianie ról w *Dziecku szczęścia,* operetka, jak to było, zresztą do przewidzenia, nic nie straciła i nie zyskała. Pan Jerzyna lepiej śpiewa — pan Skalski znowu lepiej grał. Biorąc rzecz tak praktycznie, po operetkowemu — to rola ta powinna być grana przez... dwóch.. Jeden powinien być od śpiewania, drugi od gadania. Ach, jakby się to podobało „szanownej publiczności"!... Więcej nierównie, jak całe *Dziecko szczęścia...* Kto wie, czy w praktyce operetkowej, w dalszym jej „rozwoju" nie przyjdzie do takiego dualizmu..

Pan Fiszer powrócił na lwowską scenę i powitał publiczność *Chorym z urojenia* i Bisturkiewiczem w *Oj, mężczyźni, mężczyźni!* Znane to są postacie utalentowanego artysty i nie potrzebujemy nic więcej powiedzieć nad to, że grę p. Fiszera oklaskiwano serdecznie i owacyjnie.

Jedną z młodych mężatek w *Oj, mężczyźni, mężczyźni!* objęła pani Żelazowska. Mimo, że talent pani Ż.. jest talentem heroiny dramatycznej — tę lekką i kapryśną postać w wesołej komedji grała artystka z takim temperamentem, naturalnością, swobodą i wdziękiem, że ręce same zrywały się do oklasków...

Starzy kawalerowie, znana dobrze na wszystkich scenach, wznowiona obecnie u nas 5 aktowa komedja, należy, bezwątpienia, do najlepszych komedyj Wiktoryna Sardou, ale nie do najlepszych dzieł dramatycznych współczesnych, ani, nawet, francuskich. Krytyka, poważna krytyka literacka, już dawno wypowiedziała swój sąd o tej pracy francuskiego pisarza, który jest niezawodnie, niezwykłym talentem wśród talentów prawdziwych i zdrowych. Najgłówniejszą postać w sztuce: Mortimer'a grał p. Żelazowski znakomicie: z ogromnym akcentem uczucia, siły dramatycznej i typowymi rysami swojej oryginalnej indywidualności aktorskiej. Antoninę, ową naiwną, która była i pozostanie na długo wdzięcznem polem dla wszystkich „specjalistek" scenicznych — grała panna Dzirytówna. Całość gry, ujęta w miękkie i subtelne tony, robiła wrażenie bardzo sympatyczne — nad głosem, jednak, panna Dziryt powinna popracować. Głos artystki, posiada, niezawodnie, dostateczną siłę, należy ją, jednak, opanować i nie więzić w sobie. Panna Dziryt rozporządza takimi przymiotami, że szkoda, doprawdy, iż głos jej miły, rzewny, drgający szczerością i dziewiczą poezją, najczęściej w półtonach ginie... Komedja szła dobrze, a pan Fiszer w roli zdebószuwanego starego kawalera, wywoływał homeryczne wybuchy śmiechu, grając tę rolę inaczej od innych, a według naszego zdania, nie ze wszystkiem trafnie... Panie: Żelazowska, Pankiewicz i Praunówna, były bardzo powabnemi młodemi mężatkami, chociaż nie wiele miały pokarmu dla swoich talentów. Inne role męskie starannie odegrali pp. Woleński, Chmieliński, Hierowski, Kliszewski i inni.

Dwa razy u nas debiutował p. Wilczyński, uczeń Szymanowskiego z Warszawy: w *Rozbitkach* Blizińskiego, grał bardzo trudną rolę Dziendzierzyńskiego, a w *Majstrze i czeladniku* Korzeniowskiego, grał znowu szewca Szaruckiego; druga rola dla początkującego aktora, jest, o tyle wdzięczniejszą, że sama mu dopomaga. To też Szarucki dał możność panu Wilczyńskiemu odsłonięcia swego talentu. Pan Wilczyński, jest młodym i dopiero rozpoczynającym swój zawód aktorski — zewnętrzne warunki posiada dodatnie, jak: wzrost, głos i oko — praca i głębokie studja, mogłyby, niezawodnie, zrobić swoje i wydobyć to, co się tam znajduje wewnątrz młodego adepta sztuki dramatycznej.

Sprawozdanie z nowej oryginalnej komedji M. Wołowskiego p. t. *Nasze Anioły,* mysimy, z braku miejsca, odłożyć do następnego numeru.

Kroniczka.

(Wojna pogrzebowym plakatom).

Otrzymujemy list następujący:

„Są pewne drobne objawy, które dowodzą nie drobnych rzeczy... Do takich u nas we Lwowie należy „kwestja" pogrzebowych plakatów. Przylepianie na ścianach domów tych żałobnych obwieszczeń, jest według zdania n p. *Dziennika Polskiego,* barbarzyństwem i antisanitarnym czynnikiem, coś w rodzaju plakatowego bakcylusa Istotnie, nic nie ma lepszego do publicznego gadania, albo robienia, jak ogłoszenie krucjaty przeciw pogrzebowym plakatom... Co te drukowane żałobniki komu szkodzą — to mieszana komisja autonomiczna z państwową nie potrafiłaby ich winy znaleść... Robią przykre wrażenie!... Zapewne, że na pogrzebach jeszcze ludzie nie tańczą, ale skoro plakaty pogrzebowe przestraszają, to możeby zamiast żałobnych marszów, wyjątki z operetek grano, lub śpiewano przy konduktach pogrzebowych — albo najlepiej skasować jawne pogrzeby w dzień i ukradkiem podczas nocy transportować nieboszczyków na cmentarz. Jak zaczniemy tak tę szelmę śmierć prześladować i ograniczać w jej czynnościach — to może sobie pójdzie na Jowisza, albo na Marsa i wcale ziemi, a przynajmniej Lwowa trapić nie będzie.. Najkomiczniejszem jest z tego wszystkiego powaga, z jaką tę „kwestję" panowie publicyści i niektórzy lekarze traktują!... Rety! rety! jakby powiedział mazur — jakie to małe i.. nie mądre! Wierzę, że tym panom nie chce się umierać, ale, jednak, gdy na plakacie pojawiło się n. p. nazwisko ś. p. Gniewosza, to z pewnością, ani p. Rewakowicz, ani p. Ostaszewski-Barański, z żalu apetytu nie stracili.. Wartoby, jednak, o tem pamiętać, że ogłoszenia o śmierci plakatami na ulicach, jest przyjętym zwyczajem od wieków w całej Polsce — tego obyczaju trzyma się Warszawa, Kraków, Poznań, Toruń, a nawet w miastach zupełnie zniemczonych, jak n. p. Gdańsk i Wrocław, nietylko katolicy, lecz i protestanci tego obyczaju, powstałego z dawnych czasów polskich, trzymają się. Nie prawdą jest, aby on był komukolwiek szkodliwy, a wojowanie z niewinnym i tradycyjnym zwyczajem, jest śmiesznością, choćby nie wiem w jaką togę powagi odzianą. — Oczywiście, Lwów przecie słynie z tromtadracji nawet... na pogrzebach...

Jeden z tych, co nie chcą umierać

Ciekawe rzeczy.

Gdzie „chleb i raj!". Nie wiem, czyście państwo słyszeli, że między niemcami czeskimi, jest z dawien dawna w zwyczaju, że każdego nowonarodzonego chłopaka, ojciec bierze za nogę, wyrzuca na dach domostwa, przyczem patetycznie wygłasza czterowiersz niemiecki, który przetłomaczony brzmi:

Idź na górę,
Patrz na chmurę,
Szukaj, gdzie jest polski kraj,
Tam dla ciebie chleb i raj...

Projekt amerykański. W Nowym-Jorku tworzy się stowarzyszenie, mające zamiar dostarczania miastu mleka sposobem... wodociągowym. Ze wszystkich ferm okolicznych w promieniu 50 kilometrów, mleko będzie spływało aż do kuchni spożywców. Osobny przyrząd kontrolować będzie ilość spożytego płynu.

Statystyka szynków. Francuskie ministerjum skarbu wydało statystykę, na podstawie której twierdzić można, że społeczeństwo francuskie, coraz więcej pije. Od r. 1870 przybyło we Francji 50.000 szynków, w Paryżu samym żyje ze sprzedaży wódek i absyntu 27.000 szynkarzy, na prowincji jest ich 45.000 czyli jeden na 87 mieszkańców. W przeciągu ostatnich 20 lat konsumcja alkoholów potroiła się!...

Praktyczne wiadomości

Popiół z drzewa, jako środek desinfekcyjny. Najnowsze badania dowiodły, że ług, powstały z mieszaniny 1 litra popiołu i 5 litrów wody, zabija w przeciągu 12 godzin zarówno bakcyle choleryczne i tyfoidalne, jak i laseczniki choroby śledziony. Przekonano się także, że ogrzanie ługu wzmaga działanie jego, gdyż wymienione wyżej zarazki ginęły w przeciągu 6 godzin w temperaturze 20° C., w ługu zaś ogrzanym do 50° C., ginęły w przeciągu godziny. Pożądanem byłoby zatem, by środek tak tani i będący zawsze pod ręką, zyskał w przyszłości szersze rozpowszechnienie w celach zdrowotnych.

Liście tytoniowe wpływają zabijająco na bakcyle choleryczne, tak samo i dym tytoniowy — takie zdanie wygłosił dyrektor zakładu hygienicznego w Berlinie. Twierdzeniem tem stanął on w poprzek twierdzeniom innych, którzy głosili, że przy łożach chorych na cholerę nie należy palić tytoniu, albowiem bakcyle choleryczne pod jego wpływem się ożywiają. Ów dyrektor zakładu w Berlinie twierdzi, że bakcyle choleryczne na liściach tytoniowych giną w godzinie, na mokrych liściach tabacznych bakcyle się nie mnożą; przy fermentacji tytoniu i suszaniu cygar giną bakcyle w krótkim czasie. Z tych wszystkich badań i spostrzeżeń przekonano się, że tak cygara, jak tytoń, cholery nie przenoszą z miejsca na miejsce.

Różne sprawy publiczne i prywatne.

Z pewnego miasta powiatowego we wschodniej Galicji, otrzymujemy taką publiczną skargę:

„Niejednokrotnie już podnoszono w pismach publicznych, że obarczanie się różnymi urzędami publicznymi, w jednej i tej samej osobie, zamiast korzyści, szkodę i krzywdę przynosi sprawom krajowym. Pod tym względem może nasze miasto służyć za odstraszający przykład. Pewien tutejszy urzędnik sądowy, jest prezesem dwóch kasyn, dyrektorem kasy oszczędności, viceprezesem powiatowej rady szkolnej, członkiem urzędu gminnego, prezesem kółka prawniczego i naczelnikiem straży ogniowej. Można sobie wyobrazić, w jaki to sposób ten dygnitarz prowincjonalny spełniać może swoje obowiązki, a właściwie można się z tego nauczyć, w jaki sposób nie spełniają się obowiązki publiczne, gdy ich, niemal tuzin cały spoczywa na barkach jednego człowieka. Pomijając już to, że sprawy wynikające z tych urzędów publicznych załatwiają się kulawo, albo się wcale nie załatwiają, występują na jaw takie kolizje i stronniczość, że nikt by temu nie uwierzył, choć to jest rzeczywistym faktem. Pan ten, będący z urzędu wszystkiem i niczem, przyczynia się niemało do wikłania interesów i do robienia mętnej wody, w której ryby łowią różni ludzie, mając na celu swoje osobiste interesa. I rada powiatowa z tego powodu jest także widownią niepotrzebnych kolizyj, intryg i przeróżnych ambicyjek, co oczywiście wychodzi na szkodę dobra publicznego.“

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Józef Dailey w Cooke Montana (Ameryka). Sześć dollarów otrzymaliśmy. Prenumerata obecnie zapłacona jest do dnia 31. grudnia b. r. Jeżeli jakie numera zaginęły z tego roku bieżącego, to możemy przesłać powtórnie, tylko prosimy nam donieść, jakie numera zaginęły.

Autorom wierszy: „Do ziębniętej róży“ „Koteczki“, „Pamiętaj!“ i „Nie ma o czem mówić“ — utwory panów drukowane nie będą.

Panna Michalina. Lepiej się nie oburzać, a chodzić na komedje i dramata.

Mrówka. Żale pani ujęte w formę wierszowaną — wyglądają za żałobnie.

K. w Paryżu. Zobaczymy.

Rodak w Londynie. Prosimy o bliższy adres.

Nadesłane.

Zmiana pomieszkania.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

dr. Stanisław Sochanik

b. lekarz na klinice prof. Kaposiego i oddziele prof. Langa we Wiedniu mieszka plac Bernadyński l. 15 I. piętro ord. od 11—12 i od 3—5 po południu. 5681—10—6

Na ogłoszenie firmy **Rosenthala we Lwowie**, prowadzącej *Pierwszy gal. Zakład umundurowania Panów Oficerów i Urzędników* — zwraca się szczególniejszą uwagę P. T. Publiczności. Jest to zakład prowadzony pod każdym względem wzorowo i na wielką skalę, co pozwala firmie na niezrównaną obfitość materjału i ceny bardzo umiarkowane. Reprezentantem firmy od roku 1886 jest pan **Juljusz Calderoni** — prowadzi on zakład z przykładną akuratnością bacząc pilnie, aby odbiorcy byli zadowoleni i, aby firma najpunktualniej wzpełniała swe zobowiązania. Tym sposobem p. Calderoni pozyskał zupełne zaufanie swojego szefa i powszechne uznanie odbiorców.

Zakład Rosenthala we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 9. odznacza się, rzeczywiście, wszystkiemi zaletami zamożnego, zdrowego i rzetelnego przedsiębiorstwa. (5720—4—3).

Dr. Zygmunt Ashkenazy

lekarz chorób kobiecych, powróciwszy z Krynicy, przyjmuje do **Masażu** *Thure Brandta*, jakoteż *Mezgera* łącznie z **Wibracją** nowym przyrządem szwedzkim (5723—st.—2) ulica Chorążczyzny Nr. 11 we Lwowie.

Od Ekspedycji.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów *Gońca i Iskry*: **Dodatek październikowy.**

Otwarcie Restauracji w Hotelu Metropole
w Krakowie.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż przeniosłem swoją (5740-2—1)

RESTAURACJĘ

z hotelu londyńskiego do założonego przezemnie

HOTELU METROPOLE

przy ulicy św. Getrudy liczba 28, wchód z ulicy św. Getrudy i z Plant.

Restauracja otwartą została dnia 27. września, hotel zaś otworzyłem 1. listopada.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, będę się starał i nadal zadowolnić najzupełniej Szanowną P. T. Publiczność jakoto: dobrocią potraw **po cenach najumiarkowańszych,** oraz szybką i rzetelną usługą. Polecając się i nadal łaskawym względom Sz. P. T. Publiczności pozostaję.

z głębokim szacunkiem

P. WEINMANN.

Pierwszy galicyjski

ZAKŁAD MUNDUROWANIA
pp. Oficerów i Urzędników

H. ROSENTHAL
ces. i król. dostawca nadworny

LWÓW, ulica Kopernika liczba 9.

Jedyny i wyłączny skład wszelkich przyborów uniformowych, broni przybocznej i palnej, artykułów szmuklerskich jako to: galonów, sznurów i t. p. czapek własnego wyrobu, oraz wszelkich artykułów wojskowych.

Wielki wybór wszelakich materyj na mundury pp. oficerów i urzędników państwowych.

Kompletne wyekwipowanie pp. jednorocznych ochotników i oficerów rezerwowych. (5721—8—3)

Ceny umiarkowane stałe.

Kantor wymiany
c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszym nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokację poleca

4½ prc. listy hipoteczne
5 prc. listy hipoteczne premiowane
5 prc. listy hipoteczne bez premii
4½ prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego
4½ prc. listy Banku krajowego
4½ prc. pożyczkę krajową galicyjską
4 prc. pożyczkę propinacyjną galicyjską
5 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.
4½ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską
4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje (5665-6-5).

☞ **po cenach najkorzystniejszych.** ☜

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Zakład introligatorski

Józefa Tillingera
we Lwowie, przy ul. Karola Ludwika l. 5.

przyjmuje: (5291-st.-15).

wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne, tak hurtownie, jak i pojedyńczo, wykonuje gustownie teki i futerały na adresy, dyplomy itp. Przyjmuje również do oprawy obrazy i fotografje w passe — partout wszelkiego rodzaju, najspieszniej i po cenach bardzo umiarkowanych. Robota piękna, gustowna, nie ustępująca najwytworniejszej zagranicznej robocie.

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien
dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę (5485-st.)

Specjalista chorób dziecięcych

Dr. Zdzisław Szydłowski

b. lekarz szpitala św. Ludwika w Krakowie, po odbyciu specjalnych studjów na klinikach prof. Widerhofera w Wiedniu, Henocha w Berlinie, Epsteina w Pradze, osiadł we Lwowie

i ordynuje od godz. 3—5 popoł.

ul. Teatralna l. 5.

(5707-4-2)

Handel towarów korzennych

RZEPECKIEGO w Jaworowie

utrzymuje na składzie wszelkie towary kolonjalne, wina różnorodne, wódki, rumy, herbatę rosyjską i t. p.

Ceny umiarkowane. (5686-3-3)

Józefa FRAGETA z Warszawy
pierwsza i najstarsza

fabryka wyrobów platerowanych
(z tak zw. chińskiego srebra)

otworzyła magazyn we Lwowie
przy placu Kapitulnym pod l. 3.

i poleca przedewszystkiem przedmioty do domowego służące użytku, mianowicie przybory stołowe: noże, widelce, łyżki, łyżeczki, serwisy, tace, cukiernice, maselnice, etażery, kosze, samowary, lichtarze, kandelabry itd., dalej przybory kościelne i cerkiewne: monstrancje, kielichy, ampułki, kropielnice, krzyże, relikwiarze, trybularze etc.

Ceny fabryczne podług cennika. — Towary można nabywać bez podwyższenia cen. także na spłatę ratami.

Fabryka zwraca uwagę szanownej Publiczności, że w przeciągu pięćdziesięcioletniego istnienia, przyjąwszy sobie za zasadę, produkować wyroby najlepszej dobroci i trwałości, nakładane grubą warstwą czystego srebra, zajęła zaszczytne miejsce w przemyśle krajowym i w uznaniu jej postępu i ciągłego udoskonalania swoich wyrobów, nagrodzoną została wieloma złotymi i srebrnymi medalami na tutejszych i zagranicznych wystawach. Na Petersburskiej Wystawie w 1888 roku przyznano jej srebrny medal, na Wystawie Wszechświatowej Paryskiej w roku 1867 i 1889 złoty medal.

W ciągłym rozwoju swej działalności, fabryka doszła do tej stopy, że jej wyroby rozsełane są do najodleglejszych punktów Rosji, jak do Irkucka, Tiflisu itd. Większe własne magazyny znajdują się: *w St. Petersburgu, Warszawie, Moskwie, Charkowie, Odesie, Tyflisie, Rydze, Konstantynopolu, Kijowie, Żytomierzu, Lublinie, Kaliszu, Grodnie i Wilnie.* W czasie jarmarków: *w niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie* i t. d.

Fabryka przyjmuje swoje zniszczone wyroby, oznaczone jej stemplem, w ⅓ części wartości, po odliczeniu stali, szkła, drzewa i złota. (5613—8—7).

Główny Skład Herbat
L. Czyńskiego
Wiedeń, I., Wipplingerstrasse, 41.

L. Czyński, Wiedeń, I., Wipplingerstrasse, 41.



L. Czyński, Wiedeń, I., Wipplingerstrasse, 41.

poleca:

Herbatę karawanową wprost z Rosji sprowadzoną, w oryginalnych paczkach po 1/1, 1/2, 1/4, 1/8 funta. **Najlepsze gatunki. Umiarkowane ceny.** Cena za funt: **Familijnej 2 zł., Krasnenkyi 2 zł. 50 ct., Szamnej 3 zł. Aromatycznej 3 zł. 50 ct., Cesarskiej 4 zł., Bukietowej 4 zł. 50 ct. Czarnej Liansin 5 zł. 20 ct., Otbornyi Liansin 5 zł. 80 ct.**

☞ **Tylko w powyższą markę ochronną zaopatrzone pakiety są prawdziwe.** ☜

Można dostać w składach pierników:

we Lwowie, ulica Halicka l. 8, w Krakowie, Sukiennice, w Przemyślu, ulica Franciszkańska, w Jarosławiu, Wola.

Wszelkie zamówienia uprasza się adresować:

L. Czyński, Wien, I., Wipplingerstrasse, 41.

Wyczerpujące cenniki darmo i opłatnie. (5725-12-1)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.

Lwów — 1892.

Dodatek Październikowy

Dla prenumeratorów „GOŃCA i ISKRY“.

Dla nieprenumeratorów cena 10 centów.

Dwie róży.

Miły był to ogródek! Zaciszny, schowany za gęstą zielenią winogradu, wijącego się po białych sztachetach; wonny słodką wonią fijołków i konwalij, goździków i rezedy, zachwycający miłym ptaszków świegotem, cichym szmerem strumyka, złotym gwiazdki promieniem i rzewną pieśnią słowiczą.

Na szmaragdowem tle trawnika występował cudnie i z dala widniał krzak białej śnieżnej róży. Rosła ona pod ciepłym słońca promieniem; rosa brylantowała jej śnieżne czoło, gwiazdka maleńka mrugała nad nią wysoko, śpiew słowika utulał ją do snu, barwne motylki lekkim pocałunkiem jej białe lica muskały, kwiaty pochylały przed nią swe główki, szepcąc:

„Ty nasza królowa!“

W ogrodzie stał domek. W nim pod kochającej matki opiekuńczem skrzydłem rozwijało się dziewcze młodziuchne. Świat taki piękny, taki tajemniczy i ponętny! Ludzie dobrzy, mili! A miłość święta! Serce dziewczęcia drży do niej.

* * *

Na szafirowem niebie gwiazdki mrugają, księżyc się uśmiecha, ziemia tonie w słodkiej ciszy. W ogródku stoi róża biała, osrebrzona światłem z nieba; wietrzyk ją lekki kołysze, strumyk szemrze swe wyznanie miłosne, a słowik śpiewa swą pieśń tęskną. O jakże szczęśliwa!

Po żółtych ścieszkach ogrodu przechadza się młoda dziewczyna; księżyca blaski odbijają się w jej oczach głębokich, złocą małą główkę, białe czoło.

Obok niej młody mężczyzna. Zapatrzony w jej oczy, zasłuchany w jej słowach...

A słowik nuci swą pieśń miłości!

* * *

Wiatr jesienny zawiał — strącił z drzew liście, spłoszył słowika, zmącił jasne fale strumyka. Z róży białe listki opadły; drży od chłodu, a łez perlistych słoneczko z za chmur świecące, nie ściera.

I dziewczę posmutniało. Kwiatek po kwiatku z równianki marzeń, błogich nadziei, opada. Czemu, bo czemu, zamilkła pieśń słowika? Czemu zagasło złote słoneczko, powiędły kwiaty, ptaszki ucichły? Czemu nie wraca ten, któremu swe młode serce oddała? Zapomiał, nie kocha!

* * *

Śnieg białym całunem upowił ziemię; mróz ściął wody, szron zwarzył kwiaty. Cicho i głucho wszędzie! Czy i zimno wszędzie?

Róży nie widać w ogódku; dziewczęcia nie ma u matki. Gdzie się dwie świeże różyczki podziały?

W innym wielkim ogrodzie są one; dziewczę w domku małym... kto tam raz wnijdzie, ten już nie powróci! Kogo raz ziemia przytuli, tego nie puści od siebie! Krzyżyk oznacza miejsce jej schronienia, a przed nim stoi śniegiem okryta róża, mróz zwarzył jéj listki, gałązki — umarła!

Dziewczę także zima zabiła.

Obie różyczki nie przeżyły zimy!

St. Kort.

Z CHICAGO.

W dniu 21 października rozpoczęły się w Chicago uroczystości na pamiątkę wylądowania Krzysztofa Kolumba na brzegi Nowego Świata, lat temu 400. Chicago budzi się z uśpienia bardzo wcześnie. O godzinie 4-tej, choć o tej porze niezupełnie jeszcze widno, połowa mieszkańców już na nogach. Ulicami spieszą gromady robotników, oddziały policjantów, dążących na swe stanowiska, drobni przekupnie uliczni wychodzą ze swych mieszkań. Nieokreślona wrzawa zaczyna napełniać powietrze, wielkie miasto wstaje szybko ze snu i daje pierwsze znaki życia.

O godz. 8-ej w dniu 21 października, ruch i ożywienie nad brzegami Michiganu panowały większe, niż zazwyczaj. W dniu tym miały się odbyć pierwsze uroczystości inauguracyjne w sławnej Wordl's Fair. Z początku projektowano je na dzień 12 października, t. j. jednocześnie z wielkiemi uroczystościami Kolumba w Hiszpanii. Zaoponował przeciwko temu kongres, którego zdaniem uroczystości w tym dniu byłyby przedwczesne, jeśli wziąść bowiem, pod uwagę poprawki zrobione w kalendarzu gregorjańskim, okaże się, iż Kolumb wylądował na brzegi Ameryki nie 12, lecz 21 października. Do tegoż dnia więc odłożono uroczystości. Otwarcie wspaniałej wystawy powszechnej, nie mołoby zapewne przyczyniło się do uświetnienia tego dnia; było to jednak niemożebne najpierw dlatego, że wystawa jeszcze nie jest skończona, powtóre, że otworzenie jej na zimę, mogłoby dla tego kolosalnego przedsiębiorstwa okazać się niekorzystnem. Zresztą, nikt i tak nie będzie mógł twierdzić, że Krzysztof Kolumb nie wpływał na losy wielkiej wystawy w Chicago. Wszak jeden z jego potomków, zamieszkały w Hiszpanii, w dniu 1 maja 1893 r. wprowadzi w ruch wszelkie maszyny na wystawie za pociśnięciem guzika elektrycznego w Madrycie. O hołdzie tak dalece oryginalnym. zapewne nigdy nie marzył Krzysztof Kolumb. Następnie, dzień wylądowania wielkiego żeglarza upamiętniono wielkiemi uroczystościami w budynkach wystawowych, zakończonemi po dwóch dniach olbrzymim balem.

Trudno sobie wyobrazić widok, jaki w tej chwili przedstawia miasto. Mnóstwo łodzi i statków parowych w różnych kierunkach przecina niezmierne jezioro, koleje powietrzne przewożą tłumy osób. Tramwaje i „cable-car“, przesuwające się niby w głębokiej przepaści u stóp domów, mających po pietnaście i dwadzieścia piętro, przywożą widzów z tych oddalonych dzielnic miasta, w których nomera porządkowe domów zamykają się cyfrą 6,000. Ze wszech stron widać tłumy napływające chodnikami. Mimowoli widok ten nasuwa myśl, że cała ludność olbrzymiego miasta opuściła w tym dniu swe mieszkania, aby wziąść udział w uroczystościach,

W oddali, aż do krańców horyzontu, ścielą się wody jeziora Michigan, pocięte spienionemi falami, które kołyszą małemi parowcami, wiozącemi uczestników nadchodzących uroczystości. Nad białemi kopułami, minaretami, rusztowaniami najeżonemi belkami, sztandary wszystkich państw na świecie powiewają na tle pogodnego, słonecznego nieba. Pomiędzy olbrzymiemi gmachami, pokrytemi powłoką gipsu, który wkrótce marmur naśladować będzie, po kanałach i basenach, otoczonych eleganckiemi balustradami, z brzegami wyłożonemi majoliką, zaczynają jakby na próbę krążyć małe łódki.

Uroczystość rozpoczyna się w pawilonie przemysłu, stojącym w środkowej części terytorjum wystawowego. Przeznaczono na nią olbrzymich rozmiarów hallę, której kopuła ma 250 stóp wysokości. Z „przewodnika urzędowego“ dowiadujemy się o niej rzeczy zadziwiających. Sam pawilon przemysłu kosztował dziewięć milionów franków. Na całym świecie nie ma większej przestrzeni pod jednym dachem. W pawilonie tym pomieścićby się mogło trzy katedry św. Piotra w Rzymie, cztery Kolizea i 20 razy audytorjum, gmach słynący w Chicago z fanatastycznie wielkich rozmiarów. Jeszcze jeden ciekawy szczegół: w pawilonie tym mogłaby znaleść schronienie cała armia czynna jednego z większych państw w Europie. Obecnie ustawiono w nim 75.000 krzeseł, a widzowie po raz pierwszy zapewne znaleźli się w tak licznem towarzystwie. Orkiestra odegrała marsza, napisanego specjalnie przez Johna Payne. Po odmówieniu modlitwy przez biskupa z Massachussets, prezydenci rozmaitych komisyj i oddziałów wystawy przedstawiają swe prace prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Podczas tego olbrzymi chór śpiewa hymn Haydna i marsz Beethovena, poczem podnosi się delegat p. Harissona i urzędownie ogłasza o powstaniu „Wielkiego Targowiska świata“ ku czci Kolumba. Daje się słyszeć oda, umyślnie napisana na tę uroczystość przez miss Henrjetę Monroe, z muzyką Dorella, następnie wszystkie chóry i wszystkie orkiestry biorą udział w wykonaniu hymnów narodowych: „Bandera gwiazdzista“ i „Ameryka“. Tłumy powstają z miejsc, entuzjazm dochodzi do zenitu i ośmdziesiąt tysięcy głosów śpiewać zaczyna powoli i uroczyście narodowy hymn Stanów Zjednoczonych. Ceremonja inauguracyjna skończona, rozpoczynają się zabawy, Tłum opuszcza pawilon wszystkiemi wyjściami i zalewa na przestrzeni kilku kilometrów pobrzeża kanałów i basenów, aby przyjrzeć się „Defiladzie Centuryj“. Pierwsi amerykanie wpadli na pomysł, żeby orszaki historyczne, dotychczas występujące zazwyczaj pieszo, lub konno, ukazywać na wodzie. Dwadzieścia cztery tratwy, ciągnione za pomocą liny ruchomej, w otoczeniu mnóstwa gondoli przepływały kanałami, wykopanymi pomiędzy wszystkimi pawilonami. Widowisko czarujące! Olbrzymi korowód wodny płynie cicho, majestatycznie i równo, jak przystało podczas uroczystości, do której przygotowania kosztowały półtora miliona! Oto okres kamienny, dalej okres bronzowy, Folteki, Asteki, Indjanie pierwotni, dalej Kolumb na dworze hiszpańskim, jego wyjazd z Palos, odkrycie Ameryki, powrót. Następnie zjawiają się kolonizatorzy: anglicy w Jamestonie, holendrzy w New-Amsterdamie, Henryk Hudson odkrywa rzekę, której dał swe nazwisko, Ferdynand de Soto dociera do Mississipi. Oto prezydent Markiette, kawaler La Salle, dalej Waszyngton, podpisujący deklarację niepodległości Stanów Zjednoczonych. Zaczynają się obrazy alegoryczne, które w nieprzerwanym szeregu ciągną się aż do końca. Więc defilują geniusze wynalazków pary elektryczności, po nich wojna w otoczeniu odwagi, śmierci i spustoszenia; pokój, któremu towarzyszą: spokój, bezpieczeństwo, dostatek i szczęście; grupy wyobrażające rolnictwo, naukę, literaturę i sztukę; na zakończenie: prawo i sprawiedliwość u stóp wolności, opromieniającej świat.

Dzień ten był niejako artystycznym prologiem do przyszłej wystawy. Wspaniałego widowiska nie zakłócały żadne interesa postronne, handlowe, lub spekulacyjne, co w Ameryce należy do dość rzadkich zjawisk. W roku przyszłym uroczystości wystawowe będą zarazem reklamami, dziś wszystko było sztuką dla sztuki i okoliczność ta zasługuje na zaznaczenie.

Noc zapadła powoli. We wszystkich kierunkach zaczynają tryskać potężne snopy światła elektrycznego, błyszczą fontanny, a nawet brzegi gazonów, otoczone są świetlaną obwódką. Tłumy, zachowując spokój i powagę, jak w świątyni krążą pomiędzy niezliczonemi pawilonami i gmachami, których oiluminowane fasady złotymi konturami rysują się w wodzie kanałów. *„Wiek" warszawski.*

Na obczyźnie.

Dziwne to ptaszę, to serce nasze!
Raz mu nie dosyć nieba przestrzeni,
To znów po chwili, tęskni i kwili
Do najcichszego gniazdka wśród cieni.

Dawnoż me myśli, istne jaskółki,
Gdy już im u nas brak tchu i słońca,
Jak one w lotne wiążąc się pułki
Rwały się tylko w kraj — świat bez końca.

A otom dzisiaj, jak ptak w przelocie,
Gość w grodzie Romy, w świata stolicy,
Idę znów szukać ulgi w tęsknocie,
Gdzie? — w najsmutniejszej tu okolicy,

Której najpierwszą dla mnie ozdobą
Pustynna dzikość, samotność cicha.
Tam się znów czuję jakoś sam z sobą,
Tam znów przeszłością dusza oddycha.

Dalekich dzwonów dźwięk mię dolata,
Kraj przypomina obrazy Litwy:
Wspominam moje dziecinne lata,
Mówię dziecinne moje modlitwy.

I tę myśl naprzód, ku swej nauce,
Czerpię z pobytu między obcymi,
Że gdy do swoich, da Bóg, powrócę,
Chcę już żyć tylko i umrzeć z nimi.

A. E. Odyniec

Tresura zwierząt.

Cywilizacja, wyciskająca na wszystkiem swoje piętno, nie pozostawiła w zapomnieniu i świata zwierzęcego. Jej wymaganiom musiał uledz zarówno król pustyni, jak i srogi tygrys królewski; trudny do przyswojenia niedźwiedź północny, czarna pantera, wilk zwyczajny, hyena i inne zwierzęta, o których mniemano, że do woli człowieka nigdy nagiąć się nie dadzą, zabierały kolejno znajomość z żelaznym prętem pogromców.

Dziś żaden cyrk nie może obejść się bez tresowanych lwów i tygrysów, lecz nie są to już lwy zestarzałe, wyranżerowane i ślepe, jakich widokiem radowano niegdyś publiczność cyrkową, lecz zwierzęta dzikie, sprowadzono wprost z pustyni. — Gdyby nawet nie wierzyć wszystkiemu, pierwszy rzut oka wystarcza, by przekonać się, że te zwierzęta, ulegające skinieniu (czytaj: żelaznemu prętowi) pogromcy, są jeszcze silne i dość młode. Nastręcza się przytem pytanie, czy pogromcy lwów dla zadowolenia swej dumy, wolą mieć do czynienia ze zwierzętami dzikiemi, czy też dzisiejsza nerwowa i żądna sensacji publiczność żąda widowisk, w których dzikość zwierzęcia powiększa niebezpieczeństwo? Za dobre poczytywać należy tej właśnie publiczności, że większość widzów cyrkowych tak nie sądzi i tylko pewna liczba zapalonych zwolenników scen poskramiania zwierząt, przywiązuje wagę do stopnia ich dzikości. Dla większości widzów wystarczają najzupełniej lwy ślepe. Upodobanie do wzruszeń będzie w tym wypadku cokolwiek sztucznie podsycane, ale wzruszeń owych, bądź co bądź, będą ludzie doznawać, a oto właśnie chodzi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że człowiek, wchodzący do klatki dzikich bestyj, za każdym razem stawia swe życie na kartę. Na potwierdzenie tego zdania nie braknie faktów z ostatnich czasów; wszak niedawno temu w Paryżu jeden z pogromców został poszarpany przez białego niedźwiedzia.

Niebezpieczeństwo zwiększa się jeszcze, gdy na pewnej ograniczonej przestrzeni zebrane są rozmaite gatunki zwierząt drapieżnych, lub gdy zwierząt tych używają do „scen z polowania", w których uczestniczy np. lew, tygrys, niedźwiedź, wilk, pantera i kilku silnych dogów. Pogromca może mieć wprawdzie tę szanse w towarzystwie mieszanem, że dzikie bestje, żywiąc do siebie wrodzoną nienawiść, lub ze strachu przed prętem, zaczną najpierw wojnę z sobą, a poskromiciel znajdzie odpowiednią chwilę, aby zemknąć. Rzadko kiedy pogromca jest w stanie rozdzielić zwierzęta, które gryźć się zaczną. Dokonać tego można zazwyczaj tylko przez zastosowanie rozmaitych środków z zewnątrz klatki. Pogromca, przyuczający do dawania widowisk lwów razem z tygrysami, niedźwiedziami i t. p., musi być w swoim fachu bardzo doświadczonym. Należy to już do wyższej tresury, albowiem pogromca w interesie swej sztuki musi pilnie badać i studjować pojedyńcze okazy zwierząt, a przedewszystkiem odznaczać się niewyczerpaną cierpliwością. Z pomocą cierpliwości i spokoju, oraz dawaniem pożywienia we właściwych chwilach, dochodzi do zadziwiających rezultatów. Dawna metoda, polegająca na męczeniu zwierząt rozpalonem żelazem, na „wypędzanie dzikości", jak to nazywano, prawie wszędzie już została zarzucona.

Sceny ze zwierzętami nie są pod pewnym względem pozbawione interesu naukowego. Prostują one w wielu razach mylne pojęcia, jakie pozostały nam z ław szkolnych o „zwierzętach drapieżnych" i dają naoczne świadectwo o możności przyswojenia tychże. Staje się widocznem, że linja demarkacyjna pomiędzy zwierzętami domowemi i drapieżnemi jest bardzo względną. Do tej pory nie zdarzyło się nam także posłyszeć cokolwiek o stopniu inteligencji zwierząt, okazywanej w stosunku z człowiekiem. Wyjątek pod tym względem stanowi jedynie niedźwiedź brunatny, który z pomocą tresury doprowadzony został do inteligencji, dorównywającej psiej.

W pewnym cyrku widzieliśmy lwa jeżdżącego na koniu i skaczącego przez obręcz, w innym to samo robił niedźwiedź, Pomimo, iż zwierzęta wykonywały te same sztuki, jednak w wykonaniu różniły się bardzo. Dla króla pustyni były te ćwiczenia sztuczne, wymuszone i uciążliwe, zarówno dla lwa, jak i dla konia. Postępowanie misia było zgoła inne. Zdawało się, że niedźwiedź robi ćwiczenia dla własnej przyjemności, przystępuje do nich z zapałem i czuje się wielce zadowolonym, jeśli wszystko dobrze mu się uda. Niedźwiedź brunatny wyrzeka się niejako dobrowolnie swej dzikiej natury, oddaje się całkowicie do rozporządzenia człowiekowi i przybiera względem niego służalczość psa. Nic podobnego nie zdarza się z lwami.

Jeśli zawsze zwierzęta domowe, a przedewszystkiem konie i psy, a w Indjach słonie, uznano za zdatne do wyższej tresury, natomiast zwierzęta drapieżne, jako to: tygrysy, lwy, białe niedźwiedzie uważają za gatunki, które z trudnością są w stanie poskromić swą dziką naturę, odzyskującą nad niemi przy każdej sposobności swój wpływ; przedział ten między niemi wypełnią zwierzęta, do których w pierwszym rzędzie należeć będą: niedźwiedź, małpa, z mniejszych szczury.

Zwierzę, odznaczające się w stanie dzikim wybitną inteligencją, mianowicie lis, nie jest zupełnie przydatnym do tresury. Zamknięty w klatce traci humor i szuka nieustannie sposobu wydostania się na wolność.

Jeśli mówimy, że w tresurze jesteśmy w stanie oznaczyć stopień inteligencji zwierzęcia, mowa tu naturalnie o inteligencji uważanej z ludzkiego punktu widzenia. Tygrys np. podczas napadu rozwija inteligencję, o której zazwyczaj słabe tylko mieć możemy wyobrażenie Jeśli jednak uważamy za inteligentne postępowanie takie, które do pewnych celów prowadzi, w takim razie musimy przyznać, że odznacza się niem pies, zwracający uwagę pana na obecność nieprzyjaciela. W Indjach np. słoń bywa używany do pomocy przy budowie domów i wywiązuje się z zadania, jak doświadczony cieśla, a także do łowów na swych dzikich towarzyszów; widocznie więc zwierz zdaje sobie do pewnego stopnia sprawę z tego co robi.

Tresowany lew, skaczący przez obręcz, lekceważy swą pracę i widocznie uważa ją za pozbawioną sensu i celu. Publiczność raduje się widokiem lwa, którego dzikość została przełamaną i który uległ woli człowieka. Niedźwiedź zachowuje się wręcz przeciwnie. Okazuje on większą uwagę i pewien zapał, co wskazuje, że sztuki, których go wyuczono, nie budzą w nim odrazy, a nawet taniec przy akompanjamencie bębna i trąb sprawia mu widoczną przyjemność.

Postępy, jakie w ostatnich czasach zrobiono w sztuce tresowania zwierząt, odkrywają pole do bardzo ciekawych spostrzeżeń. W wielu wypadkach dochodzimy do przekonania, że zwierzęta nie mają najsłabszego pojęcia o tem, co robią. Małpy w teatrze małpim w Paryżu, w piękne kostiumy przybrane, jeżdżą konno, strzelają z pistoletów, nie trudno jednak dostrzedz, że robią wszystko machinalnie, spoglądając co chwila na bicz dozorcy. Przypatrując się bacznie tresowanym szczurom, gdy zebrane na miniaturowym dworcu kolei, wskakują z wielkim pośpiechem i ferworem do pociągu, dostrzeżemy, iż szczury szukają przedewszystkiem w wagonach łakoci, któremi przyuczono ich do wykonywania tej sztuki. Niejednokrotnie jednak zauważano że szczury przy wyszukiwaniu pożywienia w piwnicach, na okrętach, spiżarniach, zdradzają inteligencję daleko większą od nabytej przy tresurze.

Nieprzyjaciel naturalny szczurów i myszy — kot, przedstawia nader niewdzięczny materjał do tresury. Dobrze tresowany kot nawet w Paryżu, gdzie istnieje najlepsza szkoła tresowania zwierząt, jest rzadkością. Koty przyuczone do zabawy z myszami i ptakami, pochodzą najczęściej z rasy Angora. Zwierzę, karmione wyłącznie mlekiem, nabiera stopniowo wstrętu do mięsa i traci ochotę pożarcia ptaka, lub myszy, z któremi obcuje.

Tresura nie ograniczyła się tylko na czworonogach. Zastosowano ją także do płazów, ptaków, a nawet owadów Tresowane foki nie należą do rzadkości, a zwyczajne psy morskie, odznaczające się przywiązaniem i usłużnością, spotyka się często na północy po domach. W ostatnich czasach zaczęto podobno z powodzeniem tresować krokodyle, jednak próby, robione niedawno w tym kierunku w Paryżu, są humbugiem. Człowiek rzuca się do basenu, w którym pływa kilka kajmaków, trzymanych na sznurach i mających na wszelki wypadek zakneblowane paszcze. W ten sposób możnaby wytresować nawet wieloryby.

Tresura wężów jest znana od wieków. Wąż łatwo uczy się tańczyć przy dźwiękach fletu i obwijać się około członków swego pana. Niemniej dawną jest tresura ptaków. W pierwszym rzędzie wymienić należy gołębie, które zaczęły już oddawać ważne usługi w armii. Próby zastąpienia gołębi jaskółkami, dokonywane w St. Quentin przez francuzów, pozostały, jak się zdaje bez rezultatu.

Ptaki drapieżne, jak orły i sokoły, już w dawnych czasach zaczęto używać do polowań. Ptaki te tak dobrze nadają się do tego celu, iż nierzadko trudno rozpoznać, co w ich czynnościach jest instynktowne, a co nabyte przez tresurę.

Owady tresowane, jak pająki, pchły, również często pojawiają się w teatrzykach jarmarcznych we Francji. Jakiego to jednak rodzaju jest tresura i w jakiej mierze są one do niej zdatne, o tem nic pewnego dotychczas nie wiadomo.

Dlaczego Bartek chce rozwodu.

Przybiegł Bartos do proboszcza, ledwo może złapać tchnienie i wnet prosi by z Jagodą, miał kościelne rozwiedzenie.

— Proszę księdza probosceg0, bodajem tak skręcił nogę, z tą kobitą żyć nie bandę, bo juz dłuzej żyć ni mogę!

— Jakto, rzecze, pasterz zdziwion, czyż zła taka rzeczywiście? toć tygodnia jeszcze nie ma, jak się przecie pobraliście?

— Oj, nie mogę, oj, nie mogę! jęczy Bartos, głowę gniecie, oj, nie bandę z tą dziewuchą żył za żadne skarby w świecie!

— Może chora.

— Bogdać chora

— Nieposłuszna, więc jest przeto. Może pije, może bije.

— Oj nie to ci weale, nie to!

— Może nadto romansowa, za chłopcami oczkiem strzela?

— Oj, ci nie to, najwierniejsza jest mi ciągiem od wesela...

— Cóż za powód do rozwodu, czy się bawi może wódką?

— Ej, ci nie to, jeno... tylo... ot.. piezynę ma za krótką... Tak ci w nocy mi nózyska zawdy zmarzną — a więc o to chciałem wziąć z nią rozwiedzenie, aby skończyć ze zgryzotą...

Z Londynu.

Niedawno powstała w Londynie wątpliwość, czy sławny Kuba Rozpruwacz nie był tylko niedołężnym naśladowcą swych poprzedników. W dzielnicy Whitechapel, tej samej, w której on się wsławił, znaleziono na kilka stóp pod ziemią olbrzymią skrzynię drewnianą napełnioną kośćmi. Przekonano się, iż kości należały do dwóch szkieletów ludzkich. O kilka kroków od skrzyni leżał dobrze zakonserwowany trzeci kościotrup. Najdziwniejszą w tem odkryciu jest okoliczność, iż wszystkie szkielety nie posiadają rąk i nóg. Policja rozpoczęła śledztwo, lecz czy uda się jej po latach tylu odkryć zbrodnie — wątpić można. W Londynie obecnie co rok ginie bez śladu znaczna liczba ludzi i nikt się o to nie troszczy, więc i tajemnice Whitechapel, odnoszące się do czasów dawniejszych, według wszelkiego prawdopodobieństwa, na zawsze tajemnicami pozostaną.

Skarb państwa wszczął niedawno wielce ciekawą sprawę przeciwko zbieraczom łepków od cygar. Przemysłowcy ci z resztek tytoniu zbieranego na ulicach przygotowali cygara, obwinięte jednym prawdziwym liściem i sprzedawali je po 20 centów za sztukę. Na posiedzeniu sądowem prezydujący przedstawił okazy cygar, lecz nikt nie odważył się spróbować ich dobroci. Opierając się na tem, że od tytoniu zbieranego na ulicy podatek rządowy już został opłacony, sąd pretensję skarbu oddalił, skazał natomiast fabrykantów na wielką karę za wyroby szkodliwe zdrowiu.

Sezon koncertów jesiennych już się rozpoczął. W „Saint James Hall" pierwszy w tym sezonie koncert Sarassatego, dany wespół z panią Bertą Markus, miał olbrzymie powodzenie. Należy także wspomnieć o koncercie, jaki niedawno odbył się w Manchesterze. Autor opery „Elainy", Beinberg, przybył umyślnie. aby akompaniować osobiście jednej z najlepszych wykonawczyń tej opery, pani Melbie. Na tym samym koncercie, chorego obecnie Paderewskiego zastępował Śliwiński. Andytorjum, złożone z 6.000 słuchaczów, z zapałem oklaskiwało grę młodego artysty, który po przyjęciu, jakiego doznał, prawdopodobnie zastępować będzie Paderewskiego zawsze, ile kroć stan zdrowia nie będzie dozwalał ostatniemu brać udziału w koncertach.

Tłómaczy angielscy mają manię psucia utworów francuskich, tłómaczonych dla scen londyńskich, rozmaitemi przeróbkami, których potrzebę uzasadniają gustami miejscowej publiczności. Niedawno wystawiono w Teatrze Lirycznym operetkę Lecoqua „Serce i Ręka", w przeróbce Burnanda i Greenbanka, zatytułowanej „Incognito". Kto zna tę operetkę w oryginale, nie domyśli się nigdy, że „Incognito" ma jakikolwiek z nią związek, tak dalece zmieniono libretto i muzykę.

Przedstawienia opery włoskiej w „Olympic Theatre" rozpoczęły się w dniu 17. października. Sala teatralna, z gruntu przerobiona i odrestaurowana, oprócz lóż i foteli parterowych mieści 1,300 miejsc na parterze po 2 fr. 50 c i 800 miejsc na galerji po 1 fr. 50 c. Na czele personalu stoją pp. Albina, tenorzy Vignos i Oudin. Dyrektorem orkiestry jest M. L. Arditi.

W teatrze Olimpia odbyło się niedawno pięćsetne przedstawienie baletu „Narzeczona morza". Według obliczeń dyrektora pomienionego teatru, na balecie, „Narzeczona morza" było do tej pory 4.178,424 widzów. Teatr „Covent Garden" rozpoczął sezon „Orfeuszem" i „Rycerskością wieśniaczą".

Zdziczenie.

Jeśli wierzyć doniesieniu „Singapore Review", to być może, że słynny badacz mowy małp, profesor amerykański Garner, naprózno wybiera się do Afryki celem studjowania małpiego języka gorylów, wśród puszcz leśnych, gdzie nigdy dotąd nie postała noga białego człowieka. Może on teraz znaleść lepszy okaz, przy pomocy którego będzie mógł stwierdzić i rozwinąć swoją teorję. Okazem tym jest ośmnastoletni chłopiec, syn holenderskiego właściciela plantacji na wyspie Jawie, którego orangutangi porwały i przez dwanaście lat trzymały w niewoli. Chłopiec ten zupełnie zdziczał, zapomniał mowy ludzkiej i w ogóle w obyczajach swoich w niczem się nie odróżnia od małp. Tak samo jak te ostatnie, dzielnie biega na czworaku, z niezwykłą zręcznością wdziera się na najwyższe drzewa, jak ni przeskakuje z drzewa na drzewo i t. d. Rodzice cudem go prawie odnaleźli. Otaczają go dzisiaj największą pieczołowitością, aby go wyrwać ze zdziczenia. Nie może on znosić żadnych potraw gotowanych, do noszenia odzieży z trudem przyzwyczaja się. Wiadomość ta pono wielce zaintrygowała Garnera.

Nadesłane.

Fabryka maszyn rolniczych
i lejarnia żelaza



MICHAŁA DORNWALDA w Przemyślu

5668—10—5 poleca

znakomite młocarnie

z karbowanemi cepami,

kieraty, wialnie i sieczkarnie

własnego wyrobu.

Jeneralna ajencja sławnych siewników Fr. Melichara.

Z powodu licznych zamówień uprasza się o spieszne zgłoszenia, celem umożliwienia terminowej dostawy.

Wyroby krajowe dobre i tanie.

Kupujmy co kraj produkuje.

Centralny

Bazar wyrobów krajowych

ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro

poleca na sezon jesienny i zimowy

Sławuckie bundy męskie i rotundy, damskie,

Sukna na paltoty, ubrania, pokrycia futer i liberje. **Kocyki do podróży i na łóżka, pluszowe i z wełny wielbłądziej. Skarpetki wełniane i papucie. Barchany białe i kolorowe** w najróżnorodniejsze desenie. **Chustki ciepłe damskie i pledy męskie** z wełny wielbłądziej i owczej. Wata wełniana. **Serdaki damskie, męskie i dziecinne** z futrem i bez futra, gładkie sukienne i wyszywane. **Ubrania dla małych chłopców. Makaty buczackie i kilimy** z Okna, Tok i Medynia. **Sienniki i chodniki.** (5652—st.—11).

Kupujmy co kraj produkuje.

Wyroby krajowe pobre i tanie.

Firma:

Jone Schalit w Tarnopolu
(właściciel Artur Schalit)

założona w roku 1843

poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów drobiazgowych i tkanin wełnianych, jako to: chustki zimowe, czapki, płótno (pod nazwą) Doctora i Liebiga, bielizna Dr Jägera; wszelkie wyroby galanteryjne i t. p.

Tylko en gros.

(5733—5—1)

Nowo otworzona

Restauracja i handel wina
Teofila Teichmana

przy ulicy Jagiellońskiej pod liczbą 16.

poleca znakomite jadło, napoje, drobne przekąski, wina doborowe, piwa znakomite, a nadto zaprowadziła

Karty abonamentowe

w ten sposób, że kto kupi **10** kart po **40** centów t. j. za **4** zł płaci nimi potrawy w wartości **5** zł.

Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności przyrzeka podpisany rzetelną usługą i doborowemi potrawami i napojami zyskać jej poparcie.

(5735—3—1) Z szacunkiem

Teofil Teichman.

właściciel restauracji przy ul. Jagiellońskiej liczba 16.

Pierwsza Brodzka

Rafinerja Spirytusu

Fabryka

Rumu i Likierów

BRACI KAPELUSZ

w Starych Brodach.

Poleca swoje doskonałe napitki po cenach umiarkowanych, załatwiając wszelkie zamówienia spiesznie i rzetelnie. (5728—1—4)

Ostrzeżenie.

Ponieważ od dłuższego czasu dochodzą mnie słuchy, jakobym **Hotel i Restaurację** po ś. p. moim mężu Ferdynandzie Łabędzkim w Kołomyi zwinęła, Ośmielam się przeto stanowczo tym pogłoskom zaprzeczyć i podaję do publicznej wiadomości, że jak dotychczas tak i nadal,

Hotel i Restaurację

pod własnym zarządem prowadzić będę. (5716-3-1)

Tusząc sobie nadzieję, że szanowna P. T. Publiczność zechce mnie swoimi względami zaszczycić.

Kreślę się z poważaniem,

Marja Łabędzka (wdowa).

Od lat 25. istniejący

Zakład fotograficzny
p. A. SILKIEWICZA
w Tarnopolu

z dniem 15. września b. r. objąłem w dzierżawę i takowy

pod osobistem fachowem kierownictwem nadal prowadzę.

Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych zakładach fotograficznych, jestem obecnie w możności wszelkim tegoczesnym wymogom zadość uczynić.

Wszelkie zdjęcia od najmniejszych do naturalnej wielkości wykonuję starannie, gustownie i artystycznie podług najnowszych wynalazków, jako też zastosowuję wszelkie ulepszenia w sztuce fotograficznej powstałe.

Zdjęcia wykonuję w każdym czasie, bez względu na deszcz, lub pogodę.

Dawne zdjęcia podług objętych klisz nadal uskuteczniam. Zdjęcia w innych miejscowościach na prowincji, lub w domach uskuteczniam bezwłocznie na żądanie.

Ceny fotografji jak najprzystępniejsze, stosownie do wielkości formatu.

Polecając przeto łaskawej dotychczasowej Wiel Szanownej klienteli nadal moje usługi. (5728—2—1)

kreślę się z wysokim szacunkiem

Jan Krzanowski

Fotograf ulica 3-go Maja (gimnazjalna)

Każdą chorobę

5676-15-6 bez wyjątku

wyleczyć można

za pomocą

PORADNIKA LEKARSKIEGO

napisanego przez

Księdza KNEIPPA.

(Podług metody X Kneippa każdy sam się leczyć może; więcej jak sto tysięcy ludzi już uleczonych zostało)

Cena bez opr. 1 zlr. z przesyłką zlr. 1·10

Z oprawą 1·25 ct. z przesyłką 1·40 ct.

Dopełnienie do tego poradnika wyszło p. t. KALENDARZ ZDROWIA, dwa roczniki, które po 40 ct. osobno nabywać można. **Zielnik** czyli dokładny opis roślin, z których lekarstwa podane w poradniku (z rycinami) Cena 40 ct. z przesyłką 50 ct. — Kupujący od razu **Poradnik z dopełnieniami i Zielnikiem,** płaci za wszystko: bez oprawy tylko 1·80 ct. z oprawą tylko 2·20 ct. już z przesyłką franco. **Należytość** uprasza się nadsyłać naprzód zawsze **przekazem** pocztowym pod adresem:

Księgarnia Katolicka

Poznań, (Prusy) Rynek 13-54.

(Kto nie ma przekazu, niechaj do nas pisze, a odbierze go bezpłatnie).

Ziółka karpackie

Znakomite te ziółka są bardzo skuteczne w zadawnionym kaszlu, chrypce, zaflegmieniu, cierpieniach piersiowych, bólu gardła i t. p. (5715-5-3)

Cena pudełka 20 centów.

Prawdziwe w Aptece

E. Stenzla

w Kołomyi.

Lwów, ulica Batorego liczba 26.

Nowo założona

Pracownia sukień damskich

pod godłem **„Marja“**

wykonuje wszelkie zamówienia, podług najnowszych żurnali i udziela nauki kroju.

Lwów, ulica Batorego liczba 26.

(5632—10—5)

L. Niewiadomski i Spółka

(5722—2—5) poleca

swój bogato zaopatrzony

Handel towarów żelaznych

po cenach umiarkowanych

w Kołomyi, Rynek liczba 69.

MAGAZYN

sprzętów kościelnych
towarów srebrnych i z chińskiego srebra

Franciszka Perlika
w Przemyślu

ma zaszczyt donieść Wielebnemu Duchowieństwu, Szan. Bractwom i Komitetom kościelnym i Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 8. sierpnia b. r. objąłem na siebie powyżej wymieniony handel, pozostający przedtem pod wspólną firmą

E. Lewicki i F. Perlik,

także wszystkie zaległości i odnoszenia pozostałe we firmie E. Lewicki i F. Perlik należy wprost nadsyłać wprost do

Franciszka Perlika
w Przemyślu.

Dziękując najserdeczniej wszystkim dotychczasowym odbiorcom za łaskawe względy, jakie otrzymałem będąc w spółce, także i na przyszłość spodziewam się ich tem więcej zyskać, obejmując teuże handel pod swój własny zarząd.

Równocześnie polecam swój magazyn Szan. P. T. Publiczności tak teraz, jak i przedtem zaopatrzony w wielki wybór gustownych towarów, a co najgłówniejsze, że cena takowych, jest bardzo przystępna.

Starania dołożam, jak największego, ażeby zadowolnić we wszystkim Sz. PT. Publiczność.

(5699—6—5)

Zamówienia wszystkie upraszam już od teraz wprost do mnie nadsyłać i kreślę się

z głębokim szacunkiem:

Franciszek Perlik

w Przemyślu

ul Franciszkańska l. 153.

ANTONI ROZMANIT
KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).

Surogat Kawy w szklankach.

Kawę śrutową francuską Rozmanita.

Cykorję krakowską gorzką.

Kawę figową.

Cykorjową Kawę perłową.

Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5612 st.—11

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Słomiane opakowania
do wszelkich flaszek

poleca

pierwsza galicyjska fabryka

Gustawa Lazara
w Krzeszowicach.

Cenniki wysyła franco odwrotną pocztą. 5411—40—20.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.